Nr. 194. Lwów — Sobota dnia 23 Sierpnia. Rok 1902.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit 1 h. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . [illegible] h.

Dziś: św. Filipa B. — Wawrzyńca. Jutro: E. 14 po S. Bartł. B. — Euplusa M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 12, Zachód „ „ 6 m. 50 | Długość dnia godzin 13 minut 38. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Walka o szkoły.

Szwajcarska Rada Związkowa, w której obok protestantów zasiadają dwaj katolicy, uchwaliła jednomyślnie nauczać z kraju te religijne zakony, które z Francyi przeniosły się do kantonów Waadt, Wallis i Genewa. Tym zakonom, których jest dwanaście i z których każdy założył kilka klasztorów, dano trzymiesięczny termin do opuszczenia Szwajcaryi. Rozkaz taki wydano nie dlatego, że chciano naśladować Francyę lub Hiszpanię, lecz jedynie z tego powodu, iż paragraf 52-gi konstytucyi szwajcarskiej zakazuje otwierania nowych klasztorów w którymkolwiekbądź kantonie helweckim. Rada Związkowa zastosowała się więc tylko do konstytucyjnego przepisu, nie rozważając, czy on jest dobry, czy zły. Nie wchodziły tu w grę żadne inne względy. Natomiast francuskim rządem kierują pobudki polityczne, których wcale nie zna francuska konstytucya. W tym kraju od bardzo dawna istnieje wolność nauczania. Pojęcie, że nauka powinna być wolna, weszło tam w krew narodu i tak się głęboko zakorzeniło, iż nie wzięto nauczania w monopol rządowy, chociaż przy Napoleonach i później przeprowadzono bardzo ścisłą administracyjną centralizacyę. Dopiero teraz rządzące stronnictwo radykalno-socyalistyczne, kierowane z ukrycia przez masonów, poważyło się zrobić to, co gdyby był uczynił którykolwiek poprzedni rząd monarchiczny, albo nawet republikański, lecz konserwatywny, byłoby przez radykałów i socyalistów nazwane największem i tyrańskiem bezprawiem, zamachem na duszę narodu, zatamowaniem tych źródeł, z których zawsze płynęła jego pomyślność i jego zdolność tworzenia nowych idei. Masoni opanowali rząd francuski, parlament i całą administracyę, są jedynymi panami kraju, ale nie mają pewności, czy będą nimi zawsze. Niesłychanie prędki rozwój stronnictwa nacyonalistycznego napełnił ich trwogą o własną przyszłość. Więc żeby uniknąć przewrotu, któryby ich zepchnął z kierującego stanowiska, sprzymierzyli się z jednym obozem, mającym jakieś wyraźne dążności, z socyalistami, i potem przystąpili do zmonopolizowania szkół, aby mogli w swoim duchu wychowywać całe następne pokolenia. Chodzi im o takie opanowanie obywateli, wyborców i żołnierzy, aby tron masoneryi był niewzruszony; chodzi więc im o to, aby były tylko szkoły rządowe, a w nich jedynie rządowa nauka, rządowa prawda, masoński pogląd na świat. Rozumieją to wszyscy Francuzi, którzy nie są masonami, bronią się więc od narzuconej im siłą w formułkę jednej sekty — i oto ta ich walka z sektą, stojącą u steru państwa, stanowi ideową treść wypadków, które już dobiegają do końca.

Rząd zwyciężył. Nie w tem dowód jego zwycięstwa, że tylko siedm rad generalnych zaprotestowało przeciw zamykaniu wolnych szkół, ani w tem, że tylko kilka rad miejskich potępiło akcyę rządową: dziś prawie wszystkie instytucye prawodawcze i administracyjne we Francyi są w rękach masonów, zatem nikt z tej strony nie liczył na protest. Jedynie dlatego można mówić o zwycięstwie rządu, że nie doszło do wojny domowej. Jest to zasługą wojska, które nie wyszło z karbów dyscypliny, ale także nie podniosło na lud bagnetów; szło ono na wieśniaków niechętnie, zachowywało się biernie, tu i ówdzie niektórzy oficerowie nie zastosowali się do poleceń prefektów i za to wtrącono ich do twierdz. Że nie przyszło do wojny domowej, jest to także zasługą duchowieństwa i takich wybitnych wodzów katolickiego stronnictwa, jak hr. de-Mun, który usilnie powstrzymywał lud od gwałtownych czynów.

Zamknięto już wszystkie szkoły wolne, a jest tylko osób 31 takich, które zaburzyły spokój publiczny i za to będą teraz sądzone w Breście. Burza przeminęła, rząd zwyciężył.

Ale mówią we Francyi nawet republikanie, że to właściwie jest jego klęską i że w gruncie rzeczy masonerya przegrała swą przyszłość. Bo przy następnych wyborach do którejkolwiekbądź instytucyi: do parlamentu, rady departamentalnej, czy rady gminnej, — zawsze ogół wyborców już nie będzie szedł za głosem republikańskich krzykaczy i nie będzie wybierał kandydata, zaleconego mu przez prefekta, albo przez poborcę podatków, lecz odda swe głosy temu, kto mu przypomni, że ludowi zabrano szkoły, w których dziatwa darmo się uczyła, zabrano szpitaliki i ochronki Sióstr Miłosierdzia. Lud nie zapomni tej krzywdy, której na sobie doświadczył i która go przekonała po raz pierwszy, że republika jest mu wrogiem. Nawet republikanie utrzymują, że rozporządzenia pana Combes zadały cios republice. To jest prawdopodobne, w każdym zaś razie można się spodziewać, że ludowi francuskiemu otworzą się oczy.

Niepewna sytuacya.

W angielskim miesięczniku *Spectator* pojawiła się rozprawa byłego ministra Morleya, który dowodzi, że sytuacya kontynentalnej Europy jest nadzwyczaj niepewna wyłącznie z powodu niemieckiego stanowiska w sprawach handlowych. Autor utrzymuje, że cesarz Wilhelm II wybornie rozumie wielką trudność położenia i jest pełen obaw. Zjazd jego w Rewlu z carem miał — według Morleya — głównie na celu przekonać rząd rosyjski, że walka handlowa za pomocą wysokich odwetowych ceł ogromnie zaszkodzi Niemcom i Rosyi, a doprowadzi do politycznych trudności, których rządy może nie zdołają opanować Niemcy — powiada Morley — chciały sobie stworzyć uprzywilejowane stanowisko handlowe, aby mieć pieniądze na coraz większą zbrojność i na taką flotę, iżby mogły współubiegać się z Anglią na morzach. W Berlinie spoglądają na Anglię zupełnie tak, jak niegdyś królowa Elżbieta patrzyła na potężną Hiszpanię. Wysoka taryfa celna, bajeczna protekcya własnego przemysłu i rolnictwa miała napełnić niemieckie kasy. Komisya wybrana przez parlament dla wystudyowania rządowego projektu taryfy celnej odbyła sto posiedzeń; członkowie jej ofiarowali z tego powodu bukiet swemu prezesowi i postanowili odrazu zakończyć pierwsze czytanie projektu. Tak też się stało, ale to nie jest żaden postęp; dodatki agraryuszy i socyalistów do rządowego projektu wprowadziły doń chaos, z którego niepodobna wybrnąć. Komisya ma przed sobą jeszcze dwa czytania projektu, a opozycya postara się, aby każde z nich zajęło najmniej sto posiedzeń. Tymczasem 17 czerwca 1903 roku wygasną mandaty deputowanych do parlamentu i najpóźniej w połowie maja muszą być rozpisane wybory do nowej izby. Zatem do tego czasu nie może być załatwiona sprawa taryfowa, a nowa izba wybierze nową komisyę, która na nowo zacznie pierwsze czytanie rządowego projektu. Ponieważ jednak traktaty handlowe wygasają 31 grudnia 1903-go roku, przeto rząd nie będzie miał podstawy do rokowań z mocarstwami o nowe traktaty. Samo przez się zacznie się tedy stan beztraktatowy, czyli stan zależności handlowej od chwilowych wymagań polityki; stosunki kupieckie trzeba będzie może co miesiąc dostosowywać do innych warunków, a to stanie się klęską dla handlu i przemysłu. Była w Berlinie chwila, w której poważnie zastanawiano się nad pytaniem, czy nie przedłużyć kadencyi parlamentarnej, aby teraźniejsza izba mogła uchwalić taryfę celną. Lecz przedłużenie kadencyi jest zmianą konstytucyi, taka zaś zmiana może być dokonana tylko za zgodą Rady Związkowej, w której dość jest czternastu głosów opozycyi, aby się nie udał zamiar zmienienia konstytucyi. Dlatego zaniechano tego projektu, poczem kanclerz Bülow, zapytany przez jednego z ambasadorów, co myśli o taryfie celnej, odrzekł: „Ja już o niej wcale nie myślę, tylko dużobym dał, żebym mógł wiedzieć, co będzie w roku 1904-tym“.

Dalej Morley powiada: „Niemcy samochcąc wpadły w położenie po prostu fatalne. Ich sojusznicy oziębli dla nich z powodu taryfy celnej, a ta oziębłość sprawiła to, iż trójprzymierze jest instrumentem zupełnie niepewnym z powodu wcale niedwuznacznej postawy włoskiej. Niemcy niby mają sojuszników, ale w gruncie rzeczy są osamotnione — i one to wybornie czują. Sądzę, że mogę powiedzieć z całą stanowczością, iż w Rewlu czyniono z niemieckiej strony zabiegi o to, aby Niemcy mogły zająć w stosunku do podwójnego sojuszu takie samo mniej więcej stanowisko, jakie zdołały sobie stworzyć Włochy, nie mam tylko wiadomości, czy to się im udało. Wprawdzie w Berlinie głoszą teraz, że zjazd w Rewlu znacznie wzmocnił widoki pokojowe, ale takie twierdzenie samo przez się nic nie określa. Pokój był zapewniony i bez zjazdu w Rewlu. Gdyby hr. Bülow wycofał z komisyi rządowy projekt taryfy celnej, toby dopiero znaczyło, że w Rewlu nastąpiło jakieś porozumienie. Ale nie stało się nic podobnego, z czego wolno wnosić, że rząd petersburski nie zamierza cofnąć swych zamiarów, zapowiedzianych w nocie o kartelach, syndykatach i przywilejach przemysłowych. Te zamiary powziął był rząd rosyjski pod wpływem niemieckiej taryfy celnej, jako odpowiedź na nią i jako znakomicie obmyślony, lubo fatalny dla środkowej Europy środek ekonomicznej obrony. Nad światem przemysłowym i handlowym ciągle więc wisi ciężka chmura, która czyni sytuacyę bardzo niepewną.“

Korespondencye.

Berlin, w sierpniu.

(Ludność polska w Niemczech).

Ilu poddanych państwa niemieckiego używa, jako mowy rodzinnej, języka obcego, t. j. nieniemieckiego? I jakie są owe obce języki? Odpowiedź na to pytanie dają cyfry, zebrane przez cesarskie biuro statystyczne. Z ogólnej liczby ludności państwa niemieckiego, która wynosi 56,367.178 głów, dla 51,883.131 mowa niemiecka jest ojczystą, 252.918 osób posiada — według dosłownego brzmienia statystyki — „dwa języki rodzinne“. Pomyśleć, że w tej cyfrze figuruje 115.635 niewiast! Każda z nich ma „dwa języki rodzinne“. Przy tej statystyce powinien być odsyłacz: Upraszą się o westchnienie nad losem mężów „dwujęzycznych“ niewiast....

4,231.129 osób używa stale mowy obcej. Mianowicie:

po holendersku	mówi	80.361	osób
„ duńsku	„	141.061	„
„ fryzyjsku	„	20.677	„
„ szwedzku	„	8.998	„
„ angielsku	„	20.217	„
„ francusku	„	211.679	„
„ włosku	„	65.930	„
„ wallońsku	„	11.872	„
„ hiszpańsku i port.	„	2.538	„
„ mazursku	„	142.949	„
„ kaszubsku	„	100.213	„
„ wendyjsku	„	93.032	„
„ czesku	„	107.398	„
„ rosyjsku	„	9.617	„
„ litewsku	„	106.305	„
„ węgiersku	„	8.158	„
„ polsku	„	3,086.489	„

Ta ostatnia cyfra nie jest zupełnie dokładna. Właściwie należałoby do niej dodać Kaszubów i Mazurów, którzy używają narzecza polskiego, nie zaś jakiegoś odrębnego języka. Prócz tego, w kategoryi ludności dwujęzycznej spotykamy się z liczbą 169.634 osób, używających, według urzędowej statystyki, równorzędnie mowy polskiej i niemieckiej. Cóż to znaczy? Żaden Niemiec nie będzie się chwalił, że mówi w domu równorzędnie po niemiecku i po polsku. Lecz niejeden mniejszy urzędnik, żołnierz lub wprost niedość uświadomiony robotnik polski dał się namówić gorliwemu urzędnikowi niemieckiemu i zadeklarował, że używa dwóch języków.

Właściwie tedy w państwie niemieckiem znajduje się $3\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, używających mowy polskiej. Cyfra ta powinna dać do myślenia politykom pruskim, chcącym od jednego zamachu pióra wyrugować język polski z granic monarchii Hohenzollernów. Żałować należy, iż w ogłoszonych statystykach nie ma cyfr z lat poprzednich. Porównanie byłoby interesujące: pouczyłoby zapewne tych samych polityków pruskich, jakie skutki wywołują wszelkie prześladowania.

Co i o czem piszą.

Dr. Gerstman spędza w tym roku wakacye letnie na Riwierze duńskiej i podaje w *Gazecie Lwowskiej* bardzo zajmujący jej opis. Pisze mianowicie:

Od Kopenhagi na północ, wzdłuż wybrzeża wschodniego wyspy Seeland, ciągnie się w długości przeszło 50 kilometrów ta prześliczna riwiera duńska, o której chcę pisać... Rząd duński, pragnąc tę riwierę na wzór włoskiej i francuskiej riwiery urządzić, stworzył przedewszystkiem znakomitą komunikacyę, budując kosztem państwa kolej nadbrzeżną (Kystenban) od Kopenhagi na północ aż do Helsingör z trzynastu stacyami i przystankami na przestrzeni czterdziestu kilku kilometrów. — Pociąg pospieszny jedzie z Kopenhagi wprost do Helsingör i przebiega tę przestrzeń w trzech kwadransach; pociągi zaś lokalne, zatrzymując się na każdej stacyi, potrzebują do przebycia tej przestrzeni pięciu kwadransów. — Rząd duński widocznie jest zwolennikiem secesyi, bo wszystkie dworczyki od Kopenhagi do Helsingör, a nawet wszystkie bez wyjątku domki budników są w stylu secesyjnym malowane i dekorowane, a wszystkie bardzo ozdobne. Na krótkiej tej przestrzeni są szyny podwójne, a komunikacya nadzwyczaj ożywiona; w dni powszechne idzie w jednym i drugim kierunku przeszło trzydzieści pociągów osobowych, a w niedziele i święta co kwadrans kursują pociągi wzdłuż całej riwiery. Wagony przepysznie urządzone, jedzie się wygodnie i bez tłoczenia się, bo na każdej stacyi są dwa dworce dla jadących w kierunku północnym i w kierunku południowym, przez co zapobiega się pomyłkom i tłoczeniu się publiczności. W jednej minucie wsiadanie i wysiadanie załatwione, a pociąg pędzi dalej; nikt się nie gorączkuje, bo wie, że za kwadrans nadejdzie następny pociąg.

Wzdłuż toru kolejowego rozłożyło się więc kilkanaście miejsc kąpielowych, z których głośniejsze i wykwintniejsze są, licząc od Kopenhagi: Charlottenlund, Klampenborg, Skodsborg, Rungstodt, a zamyka ten szereg miejsc kąpielowych zakład Marienlyst pod Helsingör, zwany duńską Ostendą, bo jest ze wszystkich najwytworniej urządzony i dlatego siedzibą duńskiego *high life* w miesiącach letnich. Nadzwyczaj barwny i zajmujący widok przedstawia riwiera duńska w niedzielę; formalna wędrówka narodu odbywa się na tej sześciomilowej przestrzeni. Przebiegają ją setki pociągów, wiozących wycieczkowców, a obok tego kursują najróżnorodniejsze wehikuły od eleganckich powozów zacząwszy; a więc: powozy, breki, kabby, wózki do rozwożenia wiktuałów, przekształcone na niedzielę w improwizowane breki, w których się po kilkanaście osób mieści; automobile, wierzchowce, a nareszcie nieprzeliczone tysiące rowerów. — Wszak tu każdy człowiek bez różnicy stanu używa roweru do lokomocyi; robotnicy w bluzach robotniczych jadą na rowerze do fabryki i do mularki, a w niedzielę służy ten sam rower robotnikom i robotnicom za wyborny i tani środek do odbycia przejażdżki po całej riwierze, którą w godzinę przejechać można. Droga równiutka i gładka, jedzie się jak po stole; z jednej strony gościńca (wzdłuż którego idzie tor kolejowy) wybrzeże morskie, a z drugiej prześliczny las bukowy, sławny zwierzyniec królewski, ciągnący się milami. — Przez zwierzyniec ten ciągną się śliczne dróżyny, po których tysiące *filistrów kopenhagskich* przechadza się z koszyczkiem w rękach, zawierającym zapasy żywności na całodzienną wycieczkę. Sarny, jelenie, daniele całemi stadami pasą się wespół z bydłem rogatem na rozkosznych pastwiskach leśnych, a zwierzęta te tak są oswojone, że zbliżają się same do ludzi; wszak ich nikt nie straszy i nie droczy, a wobec tak wielkiej liczby ludzi zawsze się tam coś im dostanie.

Nadmieniam jeszcze, że jest tu dużo fabryk, sporządzających rowery, wskutek czego cena rowerów tak zmalała, że i ubogi człowiek nabyć go może. To samo zamiłowanie do cyklistyki istnieje w Szwecyi, a w Stockholmie, liczącym do 400.000 mieszkańców, jest 40.000 cyklistów w policyi zgłoszonych; każdy dziesiąty mieszkaniec Stockholmu jest więc cyklistą!

Dania jest krajem nawskróś protestanckim, może więc ktoś zapytać, jakby Polacy mogli przebywać na riwierze duńskiej bez nabożeństwa katolickiego? Owóż zaraz na to odpowiem uspokajająco. Do roku 1848 religii katolickiej nie wolno było w Danii publicznie wyznawać; zasady jednak tolerancyi i wolności, które ten rok rewolucyjny w całej Europie rozpowszechnił, sprowadziły też korzystną zmianę na rzecz katolików w Danii. Odtąd katolicyzm jest równouprawniony, a w Kopenhadze jest obecnie kilka kościołów katolickich i katedra św. Ausgora, patrona Danii, a na czele duchowieństwa stoi biskup jako wikaryusz apostolski. O milę na północ od Kopenhagi zaś, w Ordrup, rozwinęli OO. Jezuici bardzo energiczną działalność misyjną, a liczba konwertytów ciągle wzrasta, mianowicie ze sfer arystokratycznych.

Wielką zasługę położyła wobec tego zakonu konwertytka pani Berling, wdowa po znanym wydawcy gazety *Berlingske Tidende*, która własnym kosztem wybudowała w Ordrup, gdzie posiada wspaniałą willę, kościół katolicki znacznych rozmiarów, a obok niego wielkie kolleginm dla OO. Jezuitów, w którem 170 uczniów pobiera naukę gimnazyalną. Można więc w niedzielę wysłuchać Mszy świętej w Kopenhadze, albo w Ordrup, a w Helsingörze, o godzinę jazdy kolejowej od Kopenhagi oddalonym, urządziła misya katolicka kaplicę, w której odbywa się w niedzielę nabożeństwo dla trzydziestu katolików w tem mieście przebywających.

Mają tu w Helsingör i masoni swój przybytek, na którego froncie widnieje wyjęty — jakby dla ironii — z Ewangelii napis: *Et erit unum ovile et unus pastor.* Dla niewtajemniczonych pozostaje zagadką, jak oni sobie tę jedną owczarnię i jednego pasterza wyobrażają.

Zapyta teraz zapewne łaskawy czytelnik, jak się tu dogadać z ludźmi? Otóż bardzo łatwo, bo w szkołach duńskich uczą obowiązkowo języka niemieckiego i angielskiego, każdy więc, kto do szkoły chodził, umie tyle po niemiecku, że się z nim porozumieć można. W hotelach zaś zawsze portyer jest poliglotyczny i starsza służba, nie ma więc pod tym względem żadnej trudności.

Koszta pobytu nie są wygórowane, mianowicie wobec tego, że jednostką monetarną jest skandynawska korona, a za naszych sto guldenów dostaje się sto pięćdziesiąt koron skandynawskich. Pieniądze kursują jednakowe w Danii, Szwecyi i Norwegii, nawet moneta zdawkowa.

Kopenhaga oddalona jest od wybrzeża szwedzkiego o dwie godziny jazdy statkiem parowym, ale dalej w kierunku na północ zbliża się zaraz bardziej wybrzeże szwedzkie. W Skodsborgu widać już wolnem okiem miasto Landskronę, a o

---

34)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

Widziała Romana, rozmawiającego dziś więcej niż zwykle i śmiejącego się wesoło z Genią Żelską — i ogarnęło ją bezwiednie prawie gorączkowe rozdrażnienie, ubarwiło żywszym rumieńcem jej śliczną twarz i przekornym jakimś, zalotnym blaskiem napełniło oczy.

Tańczyła dziś szalenie, budziła zachwyt większy jeszcze może niż zwykle, lecz mimo to czuła w duszy niesmak i zniechęcenie.

Była właśnie przerwa w tańcach. Całe towarzystwo rozeszło się po bocznych salach, gdzie zastawione były stoły z jedzeniem i winami; zdaleka dochodził stamtąd gwar licznych zmieszanych głosów.

W ogromnej sali balowej pozostało tylko kilkanaście osób.

Między nimi była i Olga, którą stary książę Alfred Czarnogrodzki, przebrany za francuskiego markiza, odprowadził był właśnie z bufetu.

Stali obok siebie, rozmawiając; ona, wspaniała, królewska, wyższa od niego prawie o głowę, niedbale bawiła się wachlarzem, on drobny, szczupły, wznosił ku niej swą znużoną twarz starego światowca, wyrażającą w tej chwili jakiś chciwy, gniewny prawie zachwyt.

Roman stał na drugim końcu sali, wysoki, silny i piękny w rycerskim swym stroju; światło lamp elektrycznych zapalało jasne odblaski w lśniącym pancerzu jego.

W tem z drzwi przeciwległych wybiegła Genia, trzymając w ręku oberwaną od sukni różową falbankę i ślizgając się po gładkiej posadzce, jakby po lodzie, przebiegła pędem całą salę i zatrzymała się przy Romanie.

— Wie pan co, doskonała byłaby tu ślizgawka! — zawołała wesoło — Do tańca prawie zanadto ślizko, co, nieprawdaż? Ja już raz wywróciłam się jak długa z tym młodym Gińskim, co to tak tańczy, od siedmiu boleści! Tak się potem okropnie śmiałam, a mama mnie zburczała, niech sobie pan wystawi! Powiedziała, że zachowuję się jak ulicznik, nie jak dorosła panna! Szczęście, że teraz tego mojego ślizgania się przez salę nie widziała, bo znów byłoby kazanie! Tylko, że ja z tych bur nic a nic sobie nie robię, tak już do nich przywykłam, że mi ani trochę humoru nie psują. Tak było i dawniej, jeszcze kiedym była dzieckiem; nieraz bili mnie w skórę, a ja na złość wtedy myślałam o czemś zupełnie innem.

Śmiała się wesoło, pokazując białe ząbki, drobne i ostre, jak u myszki i patrzyła Romanowi w oczy z bezwiedną jakąś, półdziecinną zalotnością.

— Panno Geniu, niech pani popatrzy na zgorszone miny tych pań siedzących na kanapach! Nie mogą jeszcze przyjść do siebie z przerażenia po tej ślizgawce pani wzdłuż sali.

— Ej! co tam te stare graty! Mnie takie głupstwa bawią, i ani myślę się krępować! Ale, ale, panie Sławski, niech też pan patrzy, co mi zrobił ten fujara, ten niedołęga Julek!

I mówiąc to, wskazała na rozdartą falbankę.

— Tak mnie urządził w mazurze. Ja krzyczę, że mi drze suknię, a on nic, tylko jedzie dalej. Całą falbanę zmasakrował! Żeby go licho porwało! Powiedziałam mu, ale doprawdy bardzo jeszcze spokojnie, że jest idyotą, i ten niedołęga się obraził, czy to nie śmieszne? I nietylko on, ale i Helenka tak się na mnie zgniewała, że się omało nie rozbeczała na środku sali. Jak tylko coś na niego powiedzieć, to ona zaraz w bek!

— To miłość, panno Geniu! Pani jeszcze tego nie rozumie, ale przyjdzie czas... — zażartował Roman.

Genia zarumieniła się cała i machnęła energicznie w powietrzu drobną łapką, obciągniętą w długą białą rękawiczkę.

— Miłość! Jak też można kochać się w takim smarkaczu, który nawet jeszcze wąsów nie ma! Nie rozumiem Helenki! Co do mnie, to pierwszą rzeczą, którejbym wymagała od narzeczonego, to ładne, porządne wąsy... aha, prawda, i żeby był wysoki, bo ja małych mężczyzn nie znoszę.

Roman bawił się doskonale paplaniną swawolnej dziewczynki.

— I jakież to powinny być te wąsy, jeżeli wolno wiedzieć? Jasne, czy czarne?

— Ani takie, ani takie — odparła, czerwieniąc się coraz gwałtowniej pod jego spojrzeniem. — Zresztą, cóż panu do tego? Jest pan ciekawy i nieznośny!

I odbiegła, lekka jak ptaszek w swoich biało różowych tiulach.

Zaczął się kotylion.

Roman tańczył go z Olgą. Pierwszy to raz od czasu, kiedy się spotkali, poprosił ją o angażowany taniec.

Panie rozdawały właśnie panom kokardki i ordery kotylionowe.

Roman stał obok swej danserki. Wtem przysunęła się do niego Genia, trzymając w ręce odjęty od sukni bukiecik stokrótek.

— Jakże ja panu to przypnę do zbroi? Chyba na ramieniu zawieszę, bo inaczej się nie utrzyma. Ale niechże się pan schyli, bo inaczej nie dostanę tak wysoko.

Nachylił się z uśmiechem, ona wspięła się na palce i przytwierdziła kwiatki do srebrzystego pancerza.

Muzyka grała walca.

— Zatańczymy, czy zgoda? — zapytał.

Genia spojrzała na Olgę, i jakiś troszeczkę złośliwy uśmieszek błysnął w kącikach jej ust. Potem podniosła na Romana wzrok zalotny, prawie pieszczotliwy.

— Dobrze, zatańczymy. Tak lubię tańczyć z panem...

Poszli. Olga pozostała na miejscu i z dziwnie przykrem jakiemś uczuciem popatrzyła za nimi.

Roman wrócił po chwili, poprawiając zawieszone na ramieniu stokrótki, które jakoś źle się trzymały i opadały ciągle.

Olga zaśmiała się krótko.

— Niech pan uważa, żeby nie zgubić tego drogocennego, tak poetycznego daru.

Spojrzał na nią badawczo.

— Te stokrótki? Więc pani myśli, że mi rzeczywiście na nich zależy?

— Tak myślę, i to nietylko ja, ale i wszyscy. A wie pan, że „vox populi“...

Popatrzył jej w oczy długo, głęboko, tak jakoś dziwnie, że ją ogarnęło uczucie pełne zarazem przestrachu i mimowolnej radości.

Potem odezwał się głosem już zupełnie innym, niż poprzednio, cichszym jakimś i miększym:

— Ci wszyscy, niech myślą, co im się podoba, to mi całkiem obojętne. Ale pani?... Jak pani mogła przypuścić, żebym ja był w stanie zająć się tą dziewczynką, tym dzieckiem?

Muzyka grała coraz ciszej, coraz rozkoszniej, w sali światła przyciemniono, a z góry przez różnobarwne szklane reflektory padały na tańczące pary smugi blasków czerwonych, fioletowych, błękitnych.

Olga stała nieruchomo, prawie przerażona jego słowami, odkrywającemi nagle przed nią jakby przepaść — przepaść woniejącą od kwiatów, pociągającą rozkoszą, lecz na której dnie była zguba.

On zaś mówił dalej, bardzo cicho, jakoś tak, jak dawniej...

— Więc pani myślała, żem zapomniał? Pani myślała, żem mógł zapomnieć i przeboleć to, co było dla mnie całem życiem?

Milczała i tylko drżała cała ze wzruszenia, patrząc w twarz jego, jak zamagnetyzowana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kilkanaście kilometrów wyżej na północ zbliżają się wybrzeża duńskie i szwedzkie tak, że już w siedmnastu minutach dostać się można statkiem do Szwecyi.

Podnosi to niesłychanie urok morza, że oko nie gubi się w przestrzeni, lecz patrzy na malownicze wybrzeże szwedzkie, na którem rozłożyły się wielkie, piękne miasta nadbrzeżne.

Szczególnie uroczem jest położenie miasta Helsingör, które najbardziej zbliżyło się do wybrzeża szwedzkiego leżąc nad cieśniną morską, która oddziela Kattegatt od Oeresundu. Z powodu tego wyjątkowego położenia, założyli też królowie duńscy tutaj swoją stolicę, na wystającym w morze cyplu pobudowali obronny wspaniały zamek Kronborg, który się stał strażnicą Sundu i gdzie od każdego okrętu, przepływającego z północy, pobierali opłatę, tak zwany Sundzoll.

Zamek ten królewski, zbudowany w stylu renesansowym w wieku piętnastym, jest dziś twierdzą, silnie obwarowaną, a komnaty królewskie zamieniono na koszary. Tylko połać północna zachowana została w dawnej świętności i mieści w kilkunastu salach galeryę obrazów, przystępną dla publiczności. Fantazya nieśmiertelnego Shakespeara nadała temu zamczysku urok niewygasły, wszak tu przebywać miał, wedle podania, fantastyczny królewicz duński, Hamlet!

Nic nie pomaga, że historya zaprzecza istnieniu tego marzyciela, Hamlet mimo to żyje w fantazyi ludzkiej i nadaje swoje piętno romantycznemu parkowi zamkowemu. Widzimy Hamleta przechadzającego się w cieniu odwiecznych alei bukowych z uroczą Ofelią i zbliżamy się z pewnem uczuciem rozrzewnienia do „grobu Hamleta“, do „źródła Hamleta“ i do „źródła Ofelii“. — Jakoż przed kilku laty Sarah Bernhardt zamierzając występować w roli Hamleta, przybyła tu umyślnie i nad „grobem Hamleta“ szukała natchnienia, składając na nim wspaniały wieniec!

Grób ten oryginalnie wygląda; jest to bezładnie nagromadzona kupa głazów granitowych w zakątku parku królewskiego najbardziej ponurym i tajemniczym, gdzie panuje ciągły mrok z niebotycznych starych drzew lipowych wychodzący. U szczytu tej mogiły wystercza nieociosany głaz granitowy, a na nim złoty napis: „Hamlets Grav“.

W parku, otaczającym zakład kąpielowy Marienlyst, znajduje się także piękny posąg spiżowy Hamleta, naturalnej wielkości, dzieło słynnej duńskiej rzeźbiarki panny Nielsiny Petersen. Pomnik ustawiony jest na białej granitowej podstawie, a na niej widnieje napis:

To be or not to be, that is the question. („Być albo nie być, oto pytanie“. Jest to początek słynnego monologu Hamleta).

W dziesięciu minutach dojeżdża się z dworca w Helsingör do słynnego zakładu kąpielowego w Marienlyst. Przed laty wybudował tu jeden z królów duńskich pałacyk letni dla swej żony i nazwał go na jej cześć Marienlyst. Dziś pałacyk ten nie jest przez dwór zajęty, natomiast powstała w około parku królewskiego za specyalnym przywilejem królewskim cała osada przepysznych will i miejsce kąpielowe, zwane Marienlyst. Nowy kurhaus, założony na olbrzymie zaiste rozmiary, odznacza się nadzwyczajną elegancyą i wytwornością w całem urządzeniu. Dość powiedzieć, że w wielkiej werandzie parterowej jest miejsce na 1000 osób przy stołach. Całe legiony służby zgrabnej i eleganckiej bez krzyku i bez zwykłego u nas szastania się, umieją podołać swemu zadaniu. Lokaje ci, chyba po kilka razy na dzień przebierają się, bo zawsze, aż do północy, wyglądają równie świeżo i elegancko w swych pięknych liberyach, mimo tak wytężającej pracy. Przyczynia się nadzwyczajnie do uprzyjemnienia pobytu w tym zakładzie wyborna kapela, składająca się przeważnie z członków orkiestry nadwornej opery w Kopenhadze. Codzień gra ta orkiestra podczas obiadu, a następnie jest od 8 do 11 codzień koncert prawdziwie wytworny.

Jest tu też kasyno z nieuniknioną ruletką, na której się jednak na szczęście zgrać nie można, bo stawka ograniczona jest do jednej korony; jest to więc raczej gra towarzyska dla tych, którzy się na pięknej muzyce nie znają. Jest też w parku osobny budynek teatralny, w którym odbywają się przygodnie przedstawienia i koncerty.

Z pomiędzy znakomitszych gości tegorocznych wymieniam bar. Aerenthala, ambasadora austryackiego w Petersburgu, który spędza tu miodowe miesiące z niedawno poślubioną, piękną żoną, hrabianką Szechenyi. Poznałem się tu także z żoną i córką prof. Jerzego Brandesa, który bawi obecnie w Karlsbadzie. Pani Brandesowa jest już poważną matroną o junońskiej postawie i wykwintnych manierach; panna Edita, jasna blondynka, bardzo modernistyczna, uchodzi w Kopenhadze za piękność. Ojciec jej jest zdeklarowanym przeciwnikiem instytucyi małżeńskiej i w najnowszych czasach ogłosił nawet drukiem kilka rozpraw na ten temat. Nie wiem, czy panna Edita hołduje także tym zasadom, nie wychodzi bowiem zamąż, mimo wcale zajmującej aparycyi i świetnej pozycyi socyalnej sławnego ojca.

Najmilszą wycieczką zamorską jest wycieczka do Szwecyi przez cieśninę morską, oddzielającą duńskie Helsingör od szwedzkiego miasta Helsingborg. Jazda trwa siedmnaście minut, a jest bardzo zajmującą; jedzie się bowiem z duńskiego dworca kolejowego na szwedzki w wagonach kolejowych, które zajeżdżają na okręt trajektowy. Dziesięć razy dziennie przejeżdża ten prom parowy w obydwu kierunkach, można więc w każdej chwili pojechać sobie do Helsingborgu „po zapałki szwedzkie“.

Helsingborg jest pięknem, bogatem miastem handlowem; z wysokiej wieży, (która na szczęście nie grozi zawaleniem) roztacza się prześliczny widok na Kattegat i Sund i na całą równinę duńską, od Helsingör, aż prawie po Kopenhagę. Warto więc zastanowić się, czy nie należy porzucić wszystkie Zoppoty, Kołobrzegi i t. d., a zamieszkać na lato na Rivierze duńskiej, gdzie polskich gości otoczy szczera sympatya poczciwych i bardzo miłych w całem swem zachowaniu się mieszkańców północy.

Dodaję w końcu, że powietrze tu dziwnie przyjemne i orzeźwiające. Nigdy nie ma skwaru, nawet w godzinach południowych. — Także dla amatorów dobrego jedzenia jest tu prawdziwe eldorado. U nas, a bardziej jeszcze w miastach niemieckich, nie ma nikt wyobrażenia o wytworności kuchni skandynawskiej. — Słowem, wszystko za tem przemawia, ażebyśmy skierowali nasze szlaki na Rivierę duńską i zamieszkali na czas letni u poczciwych Duńczyków, którzy nas dotąd niczem nie skrzywdzili, a którzy nas z pewnością otwartemi przyjmą ramionami.

* * *

Czas zamieszcza zajmującą rozmowę pewnego Polaka, właściciela dóbr we wschodniej Galicyi, z xiędzem ruskim, która rzuca wiele światła na psychologię kierunku tzw. ukraińskiego wśród Rusinów w Galicyi. Okazuje się z niej po pierwsze, jak głęboko tkwi antagonizm narodowościowy w Rusinach, nawet w jednostkach, złączonych węzłem przyjaźni z Polakami, powtóre zaś wynika z tej rozmowy, że rozdział między dwoma radykalnymi obozami ruskimi, moskalofilami a Ukraińcami, staje się coraz głębszy, przyczem ukraińcy uroili sobie, że w Sejmie Polacy złączyli się przeciw nim z obozem moskalofilskim.

Dzienniki polskie — rzekł ów xiądz — wszystko przypisują agitacyi narodowej ruskiej, a to jest tylko następstwo, że panowie oddali ziemię żydom w dziedzictwo lub posesyę i od nich niekiedy uczą się wyzysku robotnika.

— Nie zaprzeczy xiądz proboszcz, że ten ruch, zagrażający zarówno dworom, plebaniom jak ludowi pracującemu, był podniecony sztucznie przez agitatorów, ich pisma podburzające i ich ustną propagandę.

— To trudno; zapaloną młodzież hamować na darmo, a oni mówią, że w ten sposób rozbudzi się poczucie narodowe u ludu. P. kolator wie, że ja nie należę do tych zapaleńców, ale i wy swoich macie radykałów i socyalistów, którzy naszym pomagają.

— Xięże proboszczu, ale do czego to prowadzi obudzenie poczucia narodowego przez nienawiść. Xiądz mówisz codziennie przy mszy św. tyle razy: *Mir wsim.*

— Od narodu oddzielać się nie można — mówi proboszcz — i ja się lękałem, że po ostatnich wyborach, w których czynny brać musiałem udział, utracę względy p. kolatora.

— Ja mało zajmuję się polityką i nie kandydowałem; patrzę na wzorową pracę pasterską xiędza proboszcza, a wybory mało mnie obchodzą, zwłaszcza, że w tym powiecie wybrano xiędza ruskiego, bardzo spokojnego i umiarkowanego.

— To moskalofil — mówi proboszcz — ale panowie posłowie polscy na ostatnich sejmach weszli w umowę z moskalofilami. Moskalofile niechcą gimnazyów ruskich; mówią, że nie życzą sobie, aby ich synowie uczyli się w tym języku pastuchów; oni jednego tylko żądają: katedry języka i literatury rosyjskiej na uniwersytecie lwowskim.

— O kompromisie Polaków z moskalofilami na sejmie po raz pierwszy słyszę i choć nie jestem posłem, mogę xiędza proboszcza zapewnić, że on nie istnieje.

— Myśmy się temu dziwili, że Polacy przeciw narodowcom ruskim popierają tych, co jawnie ciągną do Moskwy — ale to taka polityka: rozdzielić Ruś na dwie połowy: tę galicyjską oddać na polonizacyę — Ukrainę i tamte prowincye oddać na zmoskwiczenie.

— Co xiądz proboszcz mówisz: Polacy Ukrainy na pastwę Rosyi oddać nie mogą, z tej prostej przyczyny, że jej nie mają, ale ją posiadają Moskale i gnębią na równi Małorusinów, jak Polaków. Naturalnem byłoby tylko zbliżenie Polaków z szczerymi Rusinami na wspólnym gruncie katolickim.

— Moskalofile — odpowiada proboszcz — niedbają o cerkiew unicką, a choć czasem się przymilają do Rzymu — to w gruncie ciągną do schizmy.

— Oby, xięże proboszczu, narodowcy silnie stali przy cerkwi, unii i Rzymie — ale niestety tak nie jest. Radykalizm Ukraińców podszyty hajdamacczyzną, która także była schizmatycką, a często bywa dziś bezwyznaniową i wam xiężom od nich największe grożą niebezpieczeństwa.

Proboszcz zwrócił rozmowę na inne tory, twierdząc, że Polacy na sejmie i Polacy u rządu kierują się wobec Rusinów zasadą *divide et impera*, rozbijają solidarność narodową, ciągle kaptując sobie coraz to inne stronnictwa i osoby.

— Nie — odrzekłem — nie o rozdział tu chodzi; ale cała historya czterdziestoletnia naszych sejmów, jest ciągłem poszukiwaniem ze strony Polaków modus vivendi z Rusinami, ciągłem staraniem wyszukania takich Rusinów, którzyby nas mniej nienawidzili. W tym celu powstają kompromisy i Polacy ciągle robią ustępstwa i ofiary, a zamiast miru i zgody, wzmaga się nienawiść.

— Prawda — mówi proboszcz — tak było z Ławrowskim, z metropolitą Litwinowiczem, tak później z Romańczukiem i Barwińskim, ale to do niczego nie prowadzi, bo poczucie narodowe ruskie nie da się wstrzymać w dążeniu do samodzielności.

— Czy ta samodzielność, to wygnanie nas z tej ziemi, gdzie jesteśmy z wami odwiecznie, którą tylokrotnie obroniliśmy za Kazimierza W. od Węgrów, później od Tatarów i od Moskwy? Za co wy nas nienawidzicie? Spojrzyjcie, gdzie jest kraj o dwóch narodowościach, gdzieby silniejsza więcej przyznała praw słabszej. Czy za Karpatami, gdzie Węgrzy gnębią Słowaków i Rusinów, czy za drugą granicą pod rządem rosyjskim, czy pod rządem pruskim?

— Lecz wyście zabrali nam szlachtę, a dziś polonizuje się wszędzie mieszczaństwo przez sokołów i inne stowarzyszenia polskie; nie dziwcie się, że ruch narodowy ruski musi być ludowym i socyalnym, bo nam tylko lud pozostał — i garstka ruskiej inteligencyi.

— Jeśli u góry szlachta i kniaziowie ruscy dobrowolnie jednoczyli się z szlachtą polską na równych prawach i wolnościach — to przecież nie gwałt. I nie gwałtem, xięże proboszczu, polonizują się w części miasta na Rusi, ale siłą kultury polskiej.

— Ale wy teraz sięgacie do ludu i wszędzie zakładacie kaplice łacińskie.

— Kaplice łacińskie budują się dla łacinników i Polaków, bo kraj ten kilkakrotnie był przez ludność polską spolonizowany, a jeśli w wyższych warstwach odbywał się proces polonizacyi, w niższych odbywał się od wieku i odbywa do dziś dnia proces zruszczenia ludu mazurskiego.

— Ale w tym jest zamach na naszą cerkiew i narodowość.

— Nie, xięże proboszczu, w tem jest tylko restytucya — i restytucya więcej religijna, niż narodowa.

Na tem skończyła się ta rozmowa, budząca wiele smutnych refleksyi na temat tak stanowczego rozbratu między dwoma bratnimi narodami nasz kraj zamieszkującymi, mówiącymi prawie tym samym językiem i wyznającymi tę samę wiarę. Ale psychologia narodów zna jeszcze inne, bodaj czy nie bardziej znamienne nienawiści. Oto Serbowie i Kroaci są jednym i tym samym narodem, jeżeli za cechę narodu ma służyć język, albowiem mówią tym samym językiem. Różnica zaś między nimi jest tylko ta, że Kroaci są katolicy, a Serbowie prawosławni, następnie, że Kroaci używają łacińskiego alfabetu, a Serbowie kirylicy. Nienawiść zaś między tymi dwoma odłamami jednego narodu jest tak wielka, że nietylko ze sobą nie mają żadnych towarzyskich stosunków, ale jeżeli się zdarzy, że się spotkają, to w tej chwili rzucają się do noży.

Nienawiść tę przenoszą nawet na pole literatury i sztuki. Więc naprzykład dramatów, komedyi i sztuk ludowych, pisanych przez Kroatów i grywanych w Zagrzebiu, w Dubrowniku, w Splicie etc., nie grają w teatrach serbskich, jak również utworów grywanych w teatrze w Belgradzie, nie poważy się wystawić żaden teatr w Kroacyi lub w Dalmacyi, pomimo, że wszystkie te utwory, czy kroackie czy serbskie, są pisane w tym samym języku.

Wobec takich dziwactw w psychologii, filozof i mąż stanu musi tylko wzruszać ramionami na widok tej dziwnej nienawiści, jaka się wytwarza w Rusinach ku ich braciom Polakom.

Strejki rolne.

W pow. śniatyńskim szerzy się agitacya strejkowa i przygotowuje strejk na czas kopania kartofli. Jakiś komitet powiatowy zaprasza chłopów z powiatu śniatyńskiego, a przedewszystkiem tak zwane komitety robotnicze i mężów zaufania na poufne zebranie na dzień 31 bm. do Śniatyna.

W Zbarazkiem strejk już wygasł, gdyż najupartsze wsie: Hnilice wielkie, Medyna, Suchowce, Obodówka, Łubianki, Rozuoszyńce i Czernichowce wróciły do pracy.

W sądzie w Nowem Siole skazano dwóch włościan Pązdrijewa i Korolewa na 5 dni aresztu za urządzenie niedozwolonego zebrania ludowego w Koszlakach.

Z Tarnopola nam piszą: Znalazł się tu naśladowca głodomora Succiego. Jest nim Michał Petrycki, nauczyciel z okolicy Kopyczyniec, przywódca komitetu strejkowego w Husiatyńskiem. Siedział on w tutejszym areszcie śledczym, uwięziony za podburzanie, a chcąc go koniecznie opuścić, zagroził zarządowi aresztu, że ustawicznym postem życie sobie odbierze. Rzeczywiście siedm i pół dnia wytrwał bez pokarmu, w ostatnich dniach nawet nie pił, a lekarze orzekli, że dalszy post spowodowałby śmierć głodową. Ponieważ właśnie śledztwo przeciw Petryckiemu już ukończono, więc dnia 20 bm. wypuszczono go na wolną stopę, poczem Petrycki udał się do Lwowa do swoich towarzyszy.

Ruska *Swoboda* donosi, że Rusini ze stronnictwa ukraińskiego i radykalnego postanowili bojkotować namiestnika, to znaczy we wszystkiem omijać jego pośrednictwo. Uchwała ta zapadła na posiedzeniu „Narodnego komitetu“ wówczas, gdy namiestnik wystosował do tego komitetu jakieś pismo w sprawie strejków. Namiestnikowi nawet nie odpowiedziano i uchwalono nie zwracać się doń nigdy w żadnej sprawie, lecz w stosunkach z rządem odnosić się wprost do ministerstwa i np. w dzień urodzin monarszych telegram gratulacyjny do Cesarza wysłano na ręce prezydenta ministrów, a nie, jak dotychczas bywało, na ręce namiestnika.

* * *

Jakiemi kłamstwami karmi radykalna prasa europejska swych czytelników, przekonać się można z następującego faktu: Oto w *Petite République*, bardzo głupiem, ale też dlatego bardzo rozpowszechnionem pisemku w Paryżu, czytamy w nr. z 13 sierpnia, że strejki rolnicze w Galicyi ustały, albowiem wszyscy mniejsi właściciele ziemscy zgodzili się na żądania chłopów, przestali ich wyzyskiwać i przyznali im te warunki, jakie oni stawiali. Natomiast kilku magnatów *„ne veulent pas céder et jurent leurs grands dieux qu'ils briseront l'„arrogance“ des paysans“* (nie chce ustąpić i przysięga na wszystkie świętości, że złamie zuchwałość chłopów).

I dalej czytamy:

Les autorités les soutiennent naturellement de leur mieux dans cette lutte contre les justes revendications des paysans. Il ne se passe pas de jour sans qu'il y ait des arrestations. Actuellement 120 paysans sont écroués á la prison de Lemberg en attendant d'être „jugés“ pour faits de grève.

D'autre part, la police a supprimé complètement la liberté de réunion.

Sur toute l'étendue de la Galicie orientale, toutes les réunions sont soit interdites, soit dispersées. Cette mesure ne s'applique, bien entendu, qu'aux réunions de paysans, car les propriétaires fonciers peuvent se réunir tant qu'ils veulent sans en demander l'autorisation à qui que ce soit, à preuve la réunion des gros propriétaires et des gros fermiers qui vient d'avoir lieu à Buczacz, sous la présidence de M. Gniewosz, député réactionnaire.

(Władze naturalnie wspierają magnatów, jak mogą najlepiej w tem zwalczaniu słusznych żądań chłopów. Nie ma dnia bez aresztowań. W tej chwili 120 chłopów siedzi w więzieniu lwowskiem, czekając „sądu“ za czyny strejkowe. Z drugiej strony policya zupełnie skasowała wolność zgromadzania się. Na całym obszarze Galicyi wschodniej wszelkie zgromadzenia są albo zakazywane albo rozpędzane. Odnosi się to jednakowoż tylko do zgromadzeń chłopskich, zaś właściciele ziemscy mogą zgromadzać się ile razy chcą, nie pytając się nikogo o pozwolenie; dowodem tego zebranie właścicieli i dzierżawców wielkich posiadłości, które odbyło się niedawno w Buczaczu, pod przewodnictwem posła reakcyjnego p. Gniewosza).

Oczywiście czytelnik francuski nie znający ani ustawodawstwa austryackiego ani stosunków galicyjskich, wyobraża sobie, jakie to niesprawiedliwe są te władze austryackie, jeżeli chłopom nie pozwalają się zgromadzać, a właścicielom ziemskim pozwalają. Tymczasem zjazd buczacki był zjazdem za zaproszeniami, wszystkie zaś zgromadzenia chłopskie za zaproszeniami odbywają się i teraz w Galicyi zupełnie swobodnie. Jeżeli zaś starostowie nie wydali pozwoleń na odbywanie wieców, to dlatego przedewszystkiem, że nikt o takie pozwolenia nie prosił w ostatnim czasie, bo chłopi zajęci żniwami, nie mogą się teraz na wiecach zgromadzać. Zresztą bardzo rozsądnem jest, że starostowie pozwoleń tych nie wydają dzisiaj, kiedy tak są namiętności rozbudzone i kiedy wiec ludowy mógłby się skończyć jakąś krwawą awanturą.

Echa z wód.

Lugano, w sierpniu.

Przed 4 laty wyczytałem anons w *Alte und Neue Welt* i przypadkiem sobie go zanotowałem, że Francesca Crivelli za poradą xięży z Alzacyi założyła pensyonat dla xięży w Lugano i że całodzienne utrzymanie kosztuje 4 franki. Gdy więc w tym roku wybierałem się na odpoczynek po całorocznych trudach i utrapieniach, przyszła mi na myśl owa tania pensya w Lugano. Ale najprzód przestraszała mnie myśl co to może być za mieszkanie i jedzenie za 4 franki, a oprócz tego nie zachęcali mnie wcale znający Szwajcaryę, utrzymując, że od słońca się roztopię, rozpłynę itd. Jak będzie, tak będzie, pomyślałem sobie. Jeśli, to umknę w góry — i zapakowawszy manatki, dalejże do Lugano. Wcale tego nie żałuję, owszem mogę Konfratrom polecić dom pani Franciszki Crivelli, która jest osobą w statecznych latach, a tak uprzejmą i poświęcenia pełną dla xięży gospodynią, że już z tego względu zasługuje na wspomnienie i wzmiankę. Podróż coprawda trochę daleka, około 1400 kilometrów, ale nie wypadnie drożej nad 150 koron.

Pani Crivelli przyjmuje na stancyę wyłącznie xięży i to samych bez żadnych towarzyszy. Wyjątkowo bawi obecnie student medycyny z Ameryki, odbywający studya w Paryżu, zarekomendowany przez 4 xięży.

Żyje się we willi Crivelli prawie po klasztornemu. Jest bowiem kaplica, którą gospodyni domu z wielkim nakładem zbudowała. Piękny kielich ofiarował dyrektor seminaryum duchownego z Strasburga Otto, a ornaty X. proboszcz Re z Strasburga.

Kaplica leży w parafii di S. Lucia, którą zarządza X. kanonik Gianola Giovanni Ballista. A samo Lugano leży w dyecezyi lugańskie którą obecnie administruje X. Vincencio Molo, administrator apostolski.

Jest więc we willi i refektarz, gdzie wszyscy xięża wspólnie jedzą, oprócz kawy, którą każdy xiądz zaraz po Mszy św. dostaje. Obiad punkt o 12 tej, menu zwyczajne: rosół, dwa mięsa, deser, ser, owoce i czarna kawa, do tego pół litra wina z tutejszej winnicy. Wieczorem punkt o 7-mej również zupa, dwa mięsne dania, owoce i pół litra wina. Więc nie ma co narzekać, owszem trzeba się dziwić, że tyle za 4 franki. Naturalnie, że nie ma takiego komfortu i usługi jak we wielkich hotelach, ale nie można narzekać, wszystko na czas zrobione i czystość w pokojach nadzwyczajna, a dom nowy, więc wielce do tej czystości się przyczynia. Jest też i wspólna salka do pogadanki i do zabawy piękny i cienisty ogród.

Samo Lugano jest odbiciem Neapolu. Miasto rozłożyło się nad brzegami niebieskiego jeziora, po którym płyną wielkie parowce i rozwożą gości o oznaczonej godzinie po różnych wycieczkach. Z nich dwie najpiękniejsze na Monte Salvatore (913 m), na którą wciąga linowa kolej bardzo wygodnie, a jeszcze znaczniejsza wycieczka, której nie można pominąć na Monte Generoso (1704 m) parowcem, a następnie koleją zębatą systemu Abta — lecz trochę trudniejsza, ale za to widzi się Medyolan, 50 kilometrów odległy — góry Monte Rosa, a na północ góry S. Gotharda i inne — prawie całą Szwajcaryę.

Są i kąpiele zwyczajne, siarczane ciepłe, koncerta na placu, a całymi wieczorami można siedzieć wśród cienistych alei nad brzegiem jeziora i podziwiać góry do koła otaczające Lugano, zasiane willami, a gdy wieczorem oświecone, tak jakby gwiazdkami upstrzone, góry zagajone świerkami, kasztanami, obrosłe winogradem. Dlatego też o tej porze, gdzie najmniej gości przebywa, jeszcze jednak nie pusto i roi się od Anglików, Francuzów i Niemców, a cóż dopiero wiosną i jesienią, to tyle tu płynie narodu, że naliczono 195.000 przyjezdnych w jednym roku. Dlatego ciągle nowe wille budują. Ale wieczorem wracamy do willi Crivelli, gdzie obecnie przebywa 7 xięży amerykańskich, będących na studyach w Rzymie, a tu spędzają ferye. Szkoda, że angielski język tylko z gramatyki trochę połknąłem, bo więcej mógłbym korzystać z wesołej rozmowy tych xięży, którzy co moment śmiechem serdecznym przerywają rozmowę. Ale kto zna język włoski lub francuski, ten może śmiało się tu puścić i z wielkim żalem będzie opuszczał miłe ustronie willi Crivelli.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 sierpnia.

Na początku wczorajszego posiedzenia, interpelował dr. Lilien, jakiem prawem ogłosił w dziennikach i po rogach ulic wiceprezydent p. Michalski odezwę do mieszkańców miasta, wzywającą do składek na rzecz pogorzelców miejscowości Hofkirchen w powiecie Rohrbach w Niższej Austryi. Przecie w kraju jest dość nędzy, a Niemcy występują wrogo wobec Polaków. P. Michalski odpowiedział, że namiestnictwo rozesłało okólnik z poleceniem ogłoszenia odezwy do wszystkich starostw, oraz do prezydentów miast Lwowa i Krakowa, którzy są starostami. On więc sam, jako zastępca starosty, spełnił swój obowiązek. Dr. Lilien twierdził, iż zastępcą starosty jest wiceprezydent magistratu i postawił wniosek nagły, aby Rada oświadczyła się, iż nie solidaryzuje się z postępowaniem w tym wypadku p. Michalskiego. Nagłość tego wniosku odrzucono. Następnie p. Mokrzycki domagał się uporządkowania ul. Piastów, a p. Kuźniewicz przebudowania ulicy Wałowej. Obie sprawy odesłano do sekcyi budowlanej. P. Makusz zażądał załatwienia podań urzędników manipulacyjnych magistratu, których pozbawiono pięcioleci przy regulacyi rang i płac w roku 1899. P. Michalski odpowiedział, że sprawą tą zajmuje się prezydent p. Małachowski, który po powrocie z urlopu da stosowne wyjaśnienie. Z kolei zgodzono się na wniosek sekcyi szkolnej, aby szkole czteroklasowej pospolitej, wydzielonej ze szkoły wydziałowej im. Królowej Jadwigi, nadać nazwę im. „Tańskiej-Hofmanowej“ i na drugi wniosek tejże sekcyi w sprawie najmu lokalu dla filii szkoły Konarskiego przy ulicy Szeptyckich. Nakoniec załatwiono szereg rekursów budowlanych, poczem wiceprezydent p. Michalski zamknął posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 sierpnia.

(Rozruchy uliczne).

Ostatni z przesłuchanych świadków zeznawali co do faktu napadu strejkujących na piekarnię Mayera, w którym to napadzie brał udział oskarżony Michałejko. Zeznawał między innymi czeladnik piekarski Parnetz, ale tak bałamutnie, że przewodniczący groził mu zamknięciem, jeśli będzie popadał w sprzeczności ze swemi zeznaniami, złożonemi w śledztwie. Świadek opowiada, że widział jednego demonstranta, który „prowadził komendę“, inni „brali szturm“ do bramy piekarni. Ludzie krzyczeli: „zamykaj bramę!“ — opowiadając o tem świadek, ze wzruszenia chwyta się za głowę. Demonstranci „patrzeli rękami“, czy brama otwarta. Na czele tłumu szedł jeden w „takim białym mundurze kowalskim“. Na pytanie przewodniczącego, jak wygląda „biały mundur kowalski“, opisuje świadek, że to była „taka siwa bluza i siwa spodnia“, jakie noszą ślusarze. Poznaje wreszcie Michałejkę jako dowódzcę napadu na piekarnię Mayera. Natomiast drugi świadek Kuhner, czeladnik piekarski, zeznaje, że robotnicy przyszli do Mayera i całkiem spokojnie prosili go o chleb.

Następnie przesłuchano kilku żołnierzy, między nimi szeregowca Ładę, który zeznał, że przez kordon na pl. Strzeleckim usiłował się gwałtem przedrzeć osk. Padura i zelżył powstrzymujących go żołnierzy. Potem przewodniczący odczytał protokoły wojskowe, opisujące interwencyę wojska w czasie rozruchów z 2 czerwca we Lwowie. W końcu odczytano świadectwa moralności oskarżonych. Okazuje się, że 35 z nich było już karanych, niektórzy siedzieli już po kilkanaście razy za kradzież, opilstwo, bijatykę, włóczęgostwo itp. Najwięcej kar mieli Sochacki i Stebełko. Ten ostatni po wysłuchaniu litanii swych kar, protestuje przeciw szczegółom tej litanii i przyznaje, że „jest obecny tylko w dwie kary“ jedną 3-letnią, drugą trzymiesięczną, a z resztą nawet przez policyę nie był „naruszany“.

Po godz. 12-tej zamknął przewodniczący postępowanie dowodowe. Wyrok zapadnie jutro.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Subwencya na podróż naukową. P. Waleryan Heck, profesor gimnazyum św. Anny w Krakowie, otrzymał od ministeryum wyznań i oświaty subwencyę dla zwiedzenia w Amsterdamie międzynarodowej wystawy środków, służących do nauki geografii. Subwencya obowiązuje do napisania szczegółowego sprawozdania.

Wycieczka wychowanków Zakładu drohowyzkiego do Lwowa. Wczoraj przybyła do naszego miasta wycieczka wychowanków zakładu drohowyzkiego w liczbie 67 chłopaków, pod nadzorem nauczycieli i kierowników warsztatowych. Zwiedzają oni muzea, kościoły i pamiątki. Przed gmachami sejmowym i ratuszowym, jakoteż przed mieszkaniem kuratora zakładu drohowyzkiego, hr. Skarbka, odegrała kapela wychowanków dziś przed południem melodye narodowe. Chłopaki ubrani są czyściutko w sine płócienne mundurki i takież rogatywki.

P. Gabryela Zapolska otworzyła w Krakowie szkołę gry scenicznej i deklamacyi. Lekcye będą połączone z wykładami literatury dramatycznej polskiej i powszechnej, oraz z nauką mimiki, kostyumologii, tańca, fechtunku i zachowania się w stylowych rolach na scenie. Lekcye scen zbiorowych i całych sztuk odbywać się będą na małej scenie, wytwornie urządzonej. Raz na tydzień, w niedziele wieczorem, publiczność będzie miała dostęp na te lekcye.

Z Maryówki otrzymujemy następujące pismo:

Przez lat 44, cierpiąc na dokuczliwą atonię żołądka, szukałem napróżno ulgi w Krynicy, Żegestowie, a na trzy zawody w Karlsbadzie, ostatni raz 1883. Dałem za wygraną i postanowiłem nie leczyć się. Tej jednak wiosny ktoś życzliwy namówił mnie na kuracyę w Maryówce, 7 kilometrów od Lwowa, nad drogą do Winnik, wśród lasów cudnie położoną. Leczył mnie ordynujący tam dr. Józef Zakrzewski masażem elektrycznym jego wynalazku, t. j. prąd przechodzi przez rękę lekarza którą z lekka przez 10—15 minut żołądek masuje — przed masażem kilkuminutowa letnia kąpiel z lekkiem nacieraniem. Oto wszystko — i po kilku tygodniach czuję się z owej zastarzałej biedy wyleczony.

Pytałem także innych gości, pacyentów na różne nerwowe, anemiczne, atoniczne i jak tam lekarze nazywają różne biedy ludzkie, pytałem zwłaszcza tych, co zakład po kilkutygodniowej kuracyi masażem, kąpielami ciepłemi, zimnemi, słonecznemi, parowemi, to znów elektrycznemi, lub wreszcie błotnemi (Fango), stosownie do cierpienia, opuszczali. I wszyscy bez wyjątku upewniali, że wyjeżdżają zdrowi, albo ze znaczną ulgą w swych cierpieniach.

Dziwiło mnie to tem bardziej, że o Maryówce puszczono w kurs wieść, jakoby ta miejscowość była niezdrowa, bo wilgotna, na terenie bagnistym, że miliony komarów tnie bez litości, a od głównej szosy przy najlżejszem wichrze tumany kurzu okrywają zakład. Ostrzegano mnie nawet o tem we Lwowie. Wszystko nieprawda. Domy Maryówki suche, bo zbudowane z cegły, na pagórkach, z suterenami, ani śladu wilgoci, a już jeżeli kiedy, to tego mokrego lata wilgoć powinna była dokuczać. Komarów tyle, ile w lecie na wsi i w lesie, tego roku prawie żadnych, bo deszcz i chłód. Kurz z drogi głównej, nawet wśród burzy, osiada na jakie 150 kroków od zakładu, bo droga ta od północno-wschodniej strony osłoniona górą i lasem więc i najgwałtowniejszy wicher gna tumany pyłu przed sobą, nie rozpędzając ich po stronach, jak się naocznie o tem mogłem przekonać. Owszem, położenie Maryówki malownicze, prześliczne, zwłaszcza przy wschodzącem słońcu, cisza, spokój i zdrowie płynie z tych lasów, które je otaczają, a w których godziny całe wygodnemi dróżynami przechadzać się możesz. Kuchnia wyborna, potrawy zdrowe, smaczne, dostatnio i dobrze podane, usługa staranna, opieka lekarska dla wszystkich iście matczyna, a nigdzie śladu jakowego wyzysku. To też żyje się tu swobodnie, wygodnie i prawie *en famille.* Z dalekich stron, nawet z Czech, na całe miesiące zjeżdżają goście, najmniej ich ze Lwowa, dzięki podobno tym mylnym wieściom o wilgoci i kurzu, a jednak Maryówka zdaje się jakby dla Lwowian stworzoną, bo kupiec, przemysłowiec, czy aferzysta, bo ojciec lub matka rodziny mogą za 30—40 minut być stąd we Lwowie, interesów i domu doglądnąć. Telefon łączy Maryówkę z miastem i urzędem telegraficznym.

Piszę szczerą prawdę, bo nietylko pragnę sławy Maryówce przysporzyć i wdzięczność jej za odzyskane zdrowie okazać, ale chcę te setki, ba tysiące chorych na anemie, atonie i nerwy, jakich pełne jest każde większe miasto, a więc i Lwów, poinformować i przykładem moim wskazać, gdzie zdrowia szukać mają i gdzie go, jako ja, znajdą z pewnością.

X. St. Załęski.

Popieranie firm krajowych. Z uznaniem podnieść należy, że na skutek prośby obu krajowych Towarzystw technicznych, t. j. Towarzystwa technicznego w Krakowie i Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, rozesłał Wydział krajowy w dniu 16 lipca b. r. do wszystkich wydziałów powiatowych następującej treści okólnik:

„Wiele miast w naszym kraju zamierza w najbliższym czasie przystąpić do wielkich robót technicznych, przedsięwziąć budowy wodociągów, kanałów etc., których zaprowadzenie leży w interesie zdrowia mieszkańców miast. Wydział krajowy uważa za swój obowiązek zwrócić przy tej sposobności uwagę wydziału powiatowego, żeby czuwał nad tem, aby miasta nasze przystępując w tej chwili zastoju na polu rozwoju przemysłu krajowego do tak znacznych przedsięwzięć przemysłowych, dały impuls do rozwoju krajowego przemysłu i przy rozpisaniu zamówień na techniczne potrzeby budowy, w pierwszym rzędzie do firm krajowych się zwracały. Mamy już w kraju naszym zaszczytnie

znane firmy, zdolne podjąć się dostawy i wykonania robót technicznych przy zakładaniu wodociągów; do nich przeto w pierwszym rzędzie powinny się miasta nasze odnieść; mamy nadto techników z nabytem doświadczeniem i techniczną nauką; mamy rzeczoznawców, którzy prowadzili roboty wodociągowe we Lwowie i Krakowie; do nich przeto należałoby zwrócić się przy zamówieniu planów budowy nowych wodociągów w naszych miastach prowincyonalnych. Wydział krajowy nie wątpi, że miasta nasze potrafią wyzyskać nasze własne siły techniczne i przemysłowe i nie będą uciekać się do firm obcokrajowych, lecz roboty obcych wodociągów oddadzą fabrykom i technikom krajowym. W przekonaniu, że wydział powiatowy z całą energią potrafi myśl tę zainicyować, a nie wątpiąc, że reprezentacye naszych miast i miasteczek z całą gotowością myśl tę przeprowadzić zechcą, Wydział krajowy uważał za swój obowiązek zwrócić uwagę wydziału powiatowego na to ważne, a zaniedbane pole poparcia przemysłu krajowego i sprawę tę opiece obywatelskiej wydziału powiatowego jak najgoręcej poleca".

Z kolei. Z powodu powodzi i uszkodzenia nasypu ruch wszelkich pociągów na kolei lokalnej Trzebinia-Skawce wstrzymano, przypuszczalnie na 3 dni.

Konkursa ogłasza: Dyrekcya Szkoły przemysłowej w Krakowie na posadę asystenta przy katedrze technologii chemicznej. Podania do Rady szkolnej na ręce Dyrekcyi do 15 września br. — Magistrat m. Lwowa na cztery premie po 1120 K. dla ubogich czeladników rzemieślniczych z fundacyi im. Franciszka Blanka. Wszelkich wyjaśnień udziela i podania do 10 października br. przyjmuje VIII departament magistratu. — Magistrat m. Lwowa na udzielenie zasiłku w kwocie 200 K. z fundacyi im. Emilii Dębkowskiej dla rzemieślnika celem umożliwienia mu założenia własnego warsztatu. Podania do 30 września br. — Magistrat m. Lwowa na udzielenie z tej samej fundacyi jednego wsparcia w kwocie 40 K. dla wdów i sierot po mieszczanach lwowskich. Podania do 30 września br. — Magistrat m. Krakowa celem nadania koncesyi na nowo otworzyć się mającą aptekę w Krakowie. Podania do 30 września br.

Do szkoły chórów i baletu przyjmie Dyrekcya teatru kilkanaście młodych panien i panów. Zgłaszać się należy do kancelaryi teatru, od godz. 9tej do 12tej przed południem.

Parcelacya Zimnej Wody-Rudna. Dyrekcya ruskiego „Sojuszu kredytowego" ogłasza, że ma do parcelowania majątek Rudno, położony tuż przy samym torze kolejowym na linii Lwów-Kraków. Wielkość majątku wynosi około 350 morgów, a obejmuje on także stacyę klimatyczną z lasem i dwa folwarki, a tych polem i łąkami i stawem 35-morgowym. Cena morga ornej ziemi 180—180 zł. sianożęci 160—180 zł., lasu 300—350 zł. Z powodu podmiejskiego charakteru gospodarki w Rudnie pożądane są zgłoszenia z pośród ludności przemysłowej.

Spór o Morskie Oko. Jeden z współpracowników *Głosu narodu* rozmawiał przed kilku dniami z Władysławem hr. Zamoyskim, właścicielem Zakopanego, i w swoim dzienniku zdaje między innemi relacyę z tej rozmowy:

— Dowodów historycznych nam nie brak — mówił uprzejmy gospodarz dalej — mamy ich nadmiar. To samo potwierdzają zresztą i fakty bieżące. Gdym Zakopane nabył na publicznej licytacyi w r. 1889, sąd nowosądecki wprowadził mnie w posiadanie tych gruntów. Sprawa przeszła przez wszystkie instancye. Zostałem w Galicyi zahipotekowany właścicielem parcel dworskich na spornem terytoryum, którego współwłaścicielami są sołtysi białczańscy, i przez pięć kwartałów byłem w spokojnem posiadaniu tychże. Podatki od spornego terytoryum zawsze się płaciły i płacą do dziś dnia do Galicyi.

— W jakim stosunku rozdziela się własność na spornem terytoryum pomiędzy panem hrabią a sołtysami białczańskimi? — zapytałem.

— Ja posiadam — odparł gospodarz domu — tylko jedną szóstą część spornego terytoryum, jako należącą do obszaru dworskiego dóbr Zakopane, resztę pięć szóstych części spornych gruntów, stanowi współwłasność dwudziestu sołtysów białczańskich, nadaną im przywilejami królów polskich. Oni też od wieków są w ich posiadaniu.

— Jest oprócz polskich — mówił dalej gospodarz — cały szereg starszych i nowszych autorów niemieckich i węgierskich, stwierdzających odwieczną przynależność Morskiego Oka i Czarnego Stawu do Polski, względnie do Galicyi. Przytacza ich cały szereg dr. Aleksander Czołowski w znakomitem swojem dziele: „Sprawa sporu granicznego przy Morskiem Oku", napisanem z polecenia galicyjskiego Wydziału krajowego.

— Jak duże jest sporne terytoryum?

— Razem chcą nam Węgrzy zagarnąć 899 morgów i 801 sążni kwadratowych, mianowicie parcele, oznaczone na galicyjskich mapach katastralnych liczbami: 2537, 2538, 2539, 2540 i 2541. Dawniej między r. 1790 — 1824 zagarnęli już naszej ziemi przeszło 2800 morgów pomiędzy Polskim Grzebieniem a Żabiem i Rysami.

— W końcu mówił hr. Zamoyski:

— Byłoby bardzo do życzenia, żeby podczas procesu byli na sali jak najwięcej Polaków. Niektórzy prawnicy nasi, o ile wiem, wybierają się na proces, jako na nadzwyczaj zajmujący i rzadki.

— Jak pan hrabia prognostykuje wynik procesu?

— Musimy wygrać — rzekł dobitnie.

Znowu wylewy w Krakowie. Wskutek nawalnych deszczów Rudawa wystąpiła wczoraj popołudniu z brzegów i zalała tor wyścigowy, oraz sąsiednie błonia. Wisła wezbrała o 10 cm, ale wkrótce woda opadła. O godzinie 8 wieczorem Rudawa zalała rogatkę Wolską; woda otoczyła dom Ekielskiego. Położono mosty prowizoryczne. Akcyą ratunkową kieruje naczelnik straży ogniowej, pan Eminowicz.

III wystawa sadownicza w Tarnowie, urządzona staraniem tamtejszego Towarzystwa ogrodniczego odbędzie się w dniach od 28 września do 2 października br. Obejmować ona będzie następujące działy: owoce, przeroby owocowe, drzewka i krzewy owocowe, narzędzia ogrodnicze i maszyny do wyrobu win owocowych i jagodowych i suszu, wreszcie kosze do pakowania i posyłania owoców, oraz naczynia do przechowywania owoców. Dla każdej grupy przeznaczono nagrody, a mianowicie: dyplomy honorowe, medale złote, srebrne, bronzowe i listy pochwalne, które przyznawać będzie komisya sędziów. Na wystawę owoców przesyłać należy po 10 sztuk z każdej odmiany. Obrady nad sprawami sadownictwa odbędą się dnia 29 września po południu. Wszelkie przedmioty wystawowe należy nadsyłać najpóźniej do dnia 26 września br.

Rusini w Ameryce. W tych dniach wrócił z Ameryki do Lwowa Bazylianin o. Żołdak, wysłany przez x. metropolitę Szeptyckiego do Kanady celem zbadania stosunków kościelnych wśród tamtejszych Rusinów. Powrócił również do Lwowa drugi Bazylianin x. Martyniuk, który długo mieszkał wśród Rusinów w Prudentopolis w Brazylii. Podaje on takie statystyczne cyfry co do liczby Rusinów w Brazylii. W Paranie jest około 32.000 Rusinów, najwięcej w Prudentopolis (10000) i Rio Claro (8000). W innych prowincyach, jak Rio Grande do Sul, Sao Paolo i Sta Catharina, przy plantacyach kawy żyje 10.000 Rusinów; także sama ich liczba zamieszkuje Argentynę.

Podpalacze. W Kijowie rozpoczęła się obecnie bardzo ciekawa rozprawa o cały szereg podpaleń, dokonanych przez specyalistów podpalaczy. Podpalacze dzielili się na czynnych i biernych i ich operacyom przypisać należy ogromny wzrost w ostatnich czasach liczby pożarów w Kijowie i jego okolicach. Dla nikogo nie było tajemnicą, że pożary te wynikały z podpalenia i miały na celu otrzymanie asekuracyi. Paliły się więc posesye, magazyny, fabryki po kilka razy w ciągu roku. Pomiędzy kupcami i właścicielami nieruchomości kręcili się ustawicznie specyalni ajenci, załatwiający „transakcye" na podpalenie. Głównemi ich siedliskami były Wasylków i Browary, od których przybrały nazwę dwie bandy podpalaczy: kijowsko-wasylkowska, oraz krzemieńczucko-browarska. Umowy o podpalenie zawierano bardzo prosto, wydając podpalaczom weksle, gwarantujące zapłatę honoraryum za podpalenie. Niekiedy dawano zaliczkę „na koszta". Wypadki te były powszechnie znane, mówiono o nich głośno, wymieniając nazwiska podpalaczy i ich klientów. Wiedziała o tem i policya, ale nie mogła dla braku dowodów prawnych, wystąpić energiczniej. Dopiero przypadek nastręczył jej sposobności do rozpoczęcia śledztwa, które — jak donosi *Kuryer Warszawski* — doprowadziło do zdumiewających rezultatów. W początkach lata tegorocznego usiłowano podpalić dom Korsia na Podolu w Kijowie Wtedy to ujęto dwóch podpalaczy zawodowych: Polakiewicza i Morgowskiego właśnie w chwili, gdy zaopatrzeni we wszystkie „narzędzia", knoty, płyny palne itp, zabierali się do podpalenia poddasza. Znalezione przy nich listy wykryły sprawę, rewizye zaś, dokonane w „biurach" podpalaczy w Wasylkowie i Browarach, wyjaśniły resztę.

Okazało się, iż kierownikami band byli: Pruger i Blank, którzy wraz z głównymi pomocnikami zbiegli do Ameryki. Aresztowano wielu innych podpalaczy, oraz osoby, które skorzystały z ich usług, kupców i właścicieli nieruchomości, wśród których kilku, jak wykryło śledztwo, umyślnie podpalało swe mienie po sześć razy. Liczba wykrytych podpaleń rośnie z każdym dniem, aresztowania mnożą się, chociaż wielu winnych zdążyło umknąć. W sprawę wmięszani są i ludzie zamożni, a nawet powszechnie szanowani, oraz piastujący wysokie urzędy społeczne.

Wiktor Hugo o zakonach. Z powodu gwałtów, popełnianych obecnie przez rząd republiki francuskiej, warto przypomnieć, co pisał swego czasu o zakonach W. Hugo, republikanin nieprzebłagany, a niepodejrzany chyba o klerykalizm liberał. Pisze on: „Ludzie łączą się i mieszkają razem. Na mocy jakiego prawa, na jakiej zasadzie? Na zasadzie prawa, które każdy człowiek posiada, możności otwierania i zamykania swych drzwi, na zasadzie prawa wolności chodzenia i wracania, które obejmuje także i możność zostawania w domu. Tam, w domu, czem się zajmują? Mówią po cichu, przymykają oczy, pracują. Wypowiadają miejsce światowym próżnościom, żądzy sławy, egoizmowi. Ubierają się w grube płótno, lub grube sukno. Nikt z nich nie nazwie najmniejszej rzeczy swą własnością. Z chwilą wstąpienia do klasztoru, ten, który był bogatym, robi się biednym. Co miał sam, rozdaje wszystkim. Ten, którego dawniej nazywało się dostojnikiem lub panem, jest obecnie równym temu, którego przedtem nazywało się chłopem. Cela dla wszystkich jest ta sama. Wszyscy obcinają swe włosy, wszyscy noszą tę samą odzież, jedzą ten sam chleb czarny, śpią na tej samej słomie, umierają tą samą śmiercią. Mają ten sam worek na plecach, ten sam sznur na biodrach. Jeśli ich reguła wymaga chodzić boso, robią to wszyscy. Można tam widzieć książąt, którzy są takimi samymi zakonnikami jak drudzy. Żadnego tytułu tam już nie ma, nawet nazwiska rodowe znikły. Noszą tylko imiona. Wszyscy kłonią się przed równością imion z chrztu. Śpieszą z pomocą ubogim, opiekują się chorymi. Wybierają tych, których słuchają, a między sobą mówią: „Mój bracie". Modlą się. Do kogo? — Do Boga. Nierozważni, trwożliwi ludzie mówią: „Na co te ubogie postacie są w chrześcijaństwie? Co one robią?" Nie ma jednak wznioślejszych dzieł nad te, które ci ludzie spełniają. Nie ma pożyteczniejszej pracy nad tę, której oni dokonują. Oni modlą się zawsze za tych, którzy się nigdy nie modlą!"

Posucha w Australii. Z Sydney donoszą do *Daily Express*, że wskutek wielkiej posuchy, powtarzającej się już co rok od dziesięciu lat, w Australii południowej padło 20 milionów owiec, w Queenslandzie 7 milionów, w Wiktoryi 2 miliony. Żyzne łąki na lądzie australskim zupełnie spalone żarem słońca, rzeki i źródła wyschły. Rolnictwo i hodowla bydła, stanowiące główne zajęcie ludności, zupełnie upadły. Obliczono, że dla pozostałych na lądzie 3 i pół miliona owiec zapasy siana wystarczą tylko na miesiąc. Dlatego rozpoczęto wszędzie zabijać owce, aby przynajmniej skorzystać z mięsa i skóry. Roboty w kopalniach i fabrykach wstrzymano wskutek braku wody. Dziesiątki tysięcy robotników, pozbawionych zarobku nie mają żadnych środków do życia. W przewidywaniu głodu rząd Nowej Walii wyasygnował milion funtów szterlingów na budowę spichlerzy zbożowych, rezerwoarów i cystern do zbierania wody deszczowej i na urządzenie studzien artezyjskich.

Podwójne honoraryum. Córka bawiącego w Ciechocinku jednego z bankierów warszawskich nagle zaniemogła. Chociaż objawy choroby nie były nazbyt zatrważające, rodzina jednak postanowiła wezwać z Warszawy specyalistę od chorób wewnętrznych. Specyalista stawił się i uspokoił zatrwożonych o zdrowie dziecka rodziców. Wdzięczny ojciec, pragnąc hojnie wynagrodzić doktora, przed odjazdem zwrócił się z prośbą do niego, ażeby po honoraryum zgłosił się do kantoru w Warszawie, sam zaś zatelegrafował niezwłocznie, ażeby lekarzowi wypłacono honoraryum w wysokości podwójnej, stosunkowo do tego, co żądać będzie. Telegram nadszedł w czasie właściwym, niebawem też zgłosił się do kantoru i doktor z rachunkiem za wyjazd do Ciechocinka, na którym znajdowała się suma 5000 rubli. Zdumiony urzędnik, pomimo upoważnienia szefa do wydania honoraryum w wysokości podwójnej, nie odważył się wypłacić odrazu 10.000 rubli i zapytał telegraficznie bankiera, czy ma wydać tę sumę. Odpowiedź była następująca: „Zdwajać tej sumy nie potrzeba, albowiem lekarz już powiększył swe honoraryum 10-krotnie".

Królestwo do sprzedania. Z ogłoszenia licytacyi w jednem z kolonialnych pism niemieckich okazuje się, jak łatwo można zostać „królem wyspy". Jest mianowicie do sprzedania królestwo, składające się z wysp na Oceanie Południowym. W r. 1896 umarł na wyspie Ponape sławny podróżnik, a król tej wyspy, Jan Stanisław Kubary i spadek po nim został obecnie wystawiony na sprzedaż z licytacyi, która ma się odbyć 18 kwietnia 1903 r. w gmachu urzędowym w Ponape, na jednej z wysp wschodnio-karolińskiego archipelagu. Posiadłość, przeznaczona na sprzedaż licytacyjną, składa się: 1) z wyspy Taatik, posiadającej wartość ze względu na poręby leśne, lecz nie nadającej się do osiedlenia, oszacowanej na 500 m., posiadającej około 800 hektarów powierzchni; 2) wyspy Japutik lub Paitik na północ od portu, około 6 hekt. powierzchni, nadającej się na siedlisko handlowe, oszacowanej na 1.000 m.; 3) z posiadłości Mpomp o powierzchni 800—900 hekt., położonej na północ od spławnej rzeki Jokola, nadającej się do celów rolniczych. Posiadłość ta jest niezamieszkana dotychczas i nie pomierzona. Suma szacunkowa wynosi 15.000 m.

Zdaje się, że licytantów zgłosi się niewielu, ponieważ warunki komunikacyjne wystawionego na sprzedaż królestwa, są nader niewygodne; brak mu połączeń tak okrętowych, jak i telegraficznych.

Tresura kotów. Setki lat uchodziły koty za zwierzęta, nie nadające się do tresowania. Buffon, wielki badacz przyrody, pisał, że kot jest zwierzęciem, które człowiekowi opanować się nie da. „Kot nie znosi tego — pisze ów klasyczny uczony — by ktokolwiek ujarzmił skłonność jego do lenistwa i rabusiowskie popędy". Sto lat musiało upłynąć, nim udowodniono, że to zdanie o kocim rodzie jest mylne. Bonnety, klown cyrkowy, był pierwszym, który mu kłam zadał i zdobył tytuł „króla kotów". Zresztą tresura kotów jest o wiele trudniejszą od tresury psa. Przedewszystkiem koty są mniej od psów żarłoczne i przemocą nic się u kota nie wskóra. Trzeba być dla niego zawsze „grzecznym" i apelować do jego dobrej woli tylko. Przestrachem, biciem, głodem, da się opanować przeważna część zwierząt, do tresowania kota innych dróg szukać trzeba.

Jak wszystkie młode zwierzęta, lubi i kociątko bawić się i igrać. Igraszką tedy rozwinąć musi swoje zdolności. Co dzień, o tej samej godzinie, prowadzi się kocię na to samo miejsce i stawia się je na krześle, które scenę przedstawia. Zwykle nie ma kociak najmniejszej chęci do „głębszych studyów" i udaje zmęczenie, aby nie powtarzać produkcyi, w której się ćwiczy.

Nie można mu się wtedy sprzeciwiać, skoro jednak tylko znowu wesołość odzyska i swój dobry humor pieszczotliwem mruczeniem okazuje, drażni go się z lekka leciutkim biczykiem. Biczyk ten jest dla niego zabawką, kociak chwyta go w aksamitne swe łapki i bawi się nim, jak papierem do nitki przywiązanym. Teraz trzeba biczyk ten odebrać mu. Kotek stracił zabawkę i chce ją odzyskać. Podnosi się i usiłuje znowu pochwycić ją łapkami. Wtedy podnosi się batożek jeszcze wyżej, a kotek wspina się na tylnych łapkach, aby przedniemi pochwycić swe bawidełko.

Pierwsze zwycięstwo! Osiągnęliśmy to, czegośmy chcieli, kot, nie opierając się o nic, stoi na dwu łapkach na krześle. Zabawkę tę powtarzać trzeba codziennie i wkrótce batożek staje się zbędnym. Na dany znak kotek prostuje się i sam stoi na dwóch łapkach. Potem przytrzymuje się go nieco i uczy chodzić na dwu nogach.

Z czasem przyzwyczaja się i do tego.

Oto cała recepta kociej tresury. Przytem po każdej produkcyi nie należy zapominać nigdy pogłaskać kotka i popieścić, nie wolno też nigdy gniewać się na niego, choć z drugiej strony i zbytnio ustępować mu nie należy. Po uzyskaniu pierwszych rezultatów tresury, następne idą już bardzo szybko. Kotek chodzi po wąziutkiej desce, po linie, po szyjkach flaszek, skacze po poręczach krzeseł i t. d.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru w Częstochowie złożyła N. Smólska z Pieniak (z prośbą o Mszę św. na intencyę wyzdrowienia Karola) 4 K.; Jadwiga B. z Sambora (z prośbą o Mszę św. na ubłaganie N. M. P. o pomoc przy składaniu egzaminu) 2 K.

Zmarli. W Wiedniu zmarła nagle Karolina Vetter von der Lilie, żona prezydenta austryackiej Izby posłów, przeżywszy lat 41.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 18, w poł. + 17 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pochmurno.

W sądzie.

Prezes (do 15-letniego wyrostka, oskarżonego o kradzież): Podsądny, czy nie miałeś żadnej obawy, przywłaszczając tę ot portmonetkę!

— O, panie prezesie, tak ci się bałem, czy nie pusta!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 16ty „Trzy życzenia" operetka w 3 akt. Krenna i Lindaua muzyka Ziehrera. — W sobotę po raz 8my „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera. — W niedzielę po raz 25ty „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka K. Ziehrera. — W poniedziałek po raz 6ty „Simpliciusz" operetka w 3 aktach J. Straussa.

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. Rudolf Herliczka w Krakowie.* W numerze *Przeglądu* z 9go sierpnia w rubryce „Co i o czem piszą" podaliśmy wiadomość o genialnym ślusarzu, którego odkrył współpracownik *Gazety Polskiej*, wychodzącej w Warszawie, ale ani nazwiska, ani adresu tego ślusarza nie znamy. Jeżeli Pan chce zasięgnąć o niem jakichkolwiek informacyi, to proszę się udać w tym celu do redakcyi *Gazety Polskiej*, Warszawa, ulica Warecka nr. 14.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Nie mamy innego sposobu jak w drodze dziennikarskiej podziękować Przewielebnemu xiędzu kanonikowi Jakóbowi Wolnemu, proboszczowi w Niepołonicach, za udzielenie nam znacznej pomocy w kwocie 2000 koron na odnowienie kościoła w Łętowni. Kościół nasz, w którym Przewielebny X. Jakób Wolny przez lat 30 głosił słowo Boże z wielkim skutkiem dla parafian, potrzebował obecnie odrestaurowania. Odnowienie świątyni nie byłoby prędko doszło do skutku, ze względu na niezamożnych parafian, gdyby nie doraźna pomoc Przewielebnego Xiędza Wolnego. Dlatego podpisani w imieniu całej parafii oświadczają niniejszem, że brak im słów do wyrażenia wdzięczności za udzieloną pomoc.

Przyjmże zatem Przewielebny Xięże kanoniku i Dobrodzieju tutejszego kościoła od wdzięcznych i zawsze Cię w sercu mających parafian Łętowskich serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać".

Łętownia dnia 17 sierpnia 1902.

Józef Janiczak, naczelnik gminy Łętownia, zarazem członek komitetu kościelnego; Józef Sorlas, naczelnik gminy Skomielny czarnej; Jędrzej Hanusiak, naczelnik gminy Tokarnia; Józef Miernik, naczelnik gminy Więcierza; Walenty Lichota, naczelnik gminy Naprawa; Walenty Pindel, naczelnik gminy Bogdanówka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 sierpnia.

(Z). Akcye kredytowe sprzedawano dzisiaj znacznemi partyami, co wywołało spadek ich kursu o przeszło 4 korony. Zlecenia sprzedaży pochodziły zarówno od tutejszych spekulantów jak z Berlina i z Pesztu. Jest to następstwem ogłoszonego przed dwoma dniami półrocznego bilansu Zakładu kredytowego, który wyklucza nadzieję, ażeby przyszłoroczna dywidenda od akcyi kredytowych mogła być wyższą od tegorocznej, która — jak wiadomo — wynosiła 28 koron. Sfery finansowe zaś spodziewały się, że zysk z konwersyi węgierskiej i z innych transakcyi państwowych przecież umożliwi podwyższenie dywidendy. Także akcye innych banków, walory kolejowe i większa część przemysłowych, porwane zostały ogólnym prądem zniżkowym.

Na giełdzie berlińskiej fatalne wrażenie wywarły doniesienia z okolic nadreńskich, iż tamtejsze przedsiębiorstwa hutnicze rozpuszczają znaczną część robotników, gdyż nie są w stanie zatrudnić całego personalu. Redukcyę personalu przedsięwzięły między innemi fabryki Kruppa i fabryki bochumskie.

W Londynie spadł dziś kurs konsoli angielskich na 95¼, co przypisać należy głównie zapowiedzi, iż w październiku zamierza rząd zaciągnąć pożyczkę transwaalską w sumie około 40 milionów funtów szterlingów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 683·00, węg. Zakł. kredyt. 728·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 539·00, Länderbanku 418·00, Bankvereinu 454·00, Bodencredit 928·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 718·50, Lombardy 68·50, Kol. Elbethal 466·00, Północnej 5695, Czerniowieckiej 567·50, Alpiny 396·50, Rima Muranyi 498·00, Praskiego Tow. żel. 1520, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 301·50, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·70, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·10, Losy tureckie 111·25, Marki 117·05, Ruble 252.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze dzisiejsze poranne).

Grac 22 sierpnia. Obrady trybunału rozjemczego w sprawie Morskiego Oka rozpoczęły się wczoraj o godzinie 10ej rano w sali sędziów przysięgłych sądu krajowego. Przewodniczył superarbiter i prezydent szwajcarskiego trybunału związkowego w Lozannie dr. Jan Winkler.

Przewodniczący stwierdził komplet sądu rozjemczego i skład jego na podstawie uchwalonej w tym celu ustawy. Następnie rozstrzygnięto losem, który referent pierwszy głos zabierze. Los padł na referenta Węgier. P. Lehocky zaczął tedy swój referat kreśląc historyę sporu. Rozprawie przysłuchuje się nieliczna publiczność; między innymi właściciel Zakopanego Zamoyski, zastępca Towarzystwa tatrzańskiego Eliasz Radzikowski, poseł Kozłowski, profesor Gumplowicz z Gracu.

Po p. Lechockym przemawiał korreferent węgierski Laban i przerwał swe wywody o godzinie pół do 1ej, poczem rozprawę odroczono do dziś, godziny 9ej rano.

Wiedeń 22 sierpnia. Z kół parlamentarnych donoszą, że rząd wniesie prawdopodobnie już w jesieni projekt ustawy w sprawie odszkodowania gmin za agendy z poruczonego zakresu działania. O wpływie, jaki ustawa ta wywrze pod względem finansowym na budżet państwowy, minister skarbu wspomni już w swojem exposé budżetowem na r. 1903.

Berlin 22 sierpnia. *Tägliche Rundschau* donosi, iż minister wojny Gossler po tegorocznych manewrach ustąpi ze swego stanowiska.

Florencya 22 sierpnia. Grand-Hotel w Vallombrosa spalił się. Szkoda jest bardzo znaczna. Z ludzi nikt nie zginął.

(Depesze popołudniowe).

Grac 23 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się o kwadrans na 10. Na wstępie weryfikowano protokół z wczorajszego posiedzenia. Z kolei pp. Lechocky i Laban referują na przemian i określają ściśle stanowisko rządu węgierskiego. Rozprawie przysłuchuje się między innymi radca wyższego sądu kraj. ze Lwowa Posóchowski.

Kraków 22 sierpnia. Na szynach kolejowych blisko mostu kolejowego znaleziono wczoraj około 11 godziny w nocy zwłoki nieznanego mężczyzny w wieku mniej więcej 30 lat, któremu koła pociągu ucięły prawą rękę, a lewą zmiażdżyły. Twarz była skaleczona. Przy zwłokach nie znaleziono żadnej legitymacyi. W tym samym dniu pociąg kolei obwodowej odciął lewą rękę po łokieć 80-letniej staruszce Wilhelminie Czepkowej. Ranną odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Wiedeń 22 sierpnia. O 9ej przed południem rozpoczęły się wspólne konferencye ugodowe. Biorą w nich udział: Koerber, Szell, ministrowie skarbu Lukacs i Boehm Bawerk, handlu Lang i Call, węg. minister rolnictwa Daranyi i referenci fachowi. Toczą się obrady nad całym kompleksem spraw ugodowych.

Wiedeń 22 sierpnia. Naznaczone na początek września zebranie się międzyparlamentarnej konferencyi dla międzynarodowych sądów rozjemczych odroczono o 3 tygodni. Konferencya będzie obradowała od 1 do 3 października.

Brüx 22 sierpnia. Wczoraj wieczór w szybie „Ryszarda" przy niedozwolonem zbieraniu węgla wpadły do dołu, napełnionego wodą, 4 kobiety. Dotychczas jedną z nich wydobyto

Pragser Wildsee (Tyrol) 22 sierpnia. Wczoraj popołudniu spadł w przepaść 150 m. głęboką kapucyn O. Buchetmann, który we wtorek wybrał się był na wycieczkę. Nieszczęśliwy czaszkę ma zupełnie strzaskaną, a nogi w kilku miejscach połamane.

Konstantynopol 22 sierpnia. Poseł Stanów Zjednoczonych otrzymał od sułtana zapewnienie, że wszystkie kwestye sporne będą uregulowane.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 22 sierpnia.

Marki 117.10, renta majowa 101.75, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 684.25, węg. zak. kred. 730.00, anglobanku 274.50, unionbanku 540.—, bankvereinu 454.00, länderbanku 418.00, kolei państw. 719.00, lombardy 68.00, akcye kolei Elbethal 466.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 305.00, alpiny 399.00, Rima Muranyi 504.00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 111.75, ruble 253·00. Usposobienie silne.

Wiedeń 22 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	266.—
" " " " "	1889 3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254 80
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89 75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		110 80

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 195.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 185.00, Palffy 40 zł. m. k. 191.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.00, Pożyczka salcburska 20 zł 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.00.

Wiedeń 22 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 17·45 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 39·80.

Berlin 22 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 22 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·85 Mąka („Fleur de Paris") 30·35.

Frankfurt 22 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 184·75. Laura 197·00.

Wiedeń 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·93—6·94, na wiosnę 7·24—7·26; żyto na na jesień 6·22—6·23, na wiosnę 6·47—6·48; kukurudza na lipiec-sierpień 5·48—5·49, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·49—5·50, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·70—5·71, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień wrzesień 10·70—10·80. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·69—6·70, na kwiecień 6·99—7·00; żyto na październik 5·89—5·90, na kwiecień 6·14—6·16: owies na październik 5·41—5·43, kwiecień 5·58—5·70, kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na maj 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 10·25—10·35. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Lwów 22 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 251 70 do 253.70. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 3·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00. 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Pani Hall, zapytywana w tym przedmiocie, odpowiadała niezmiennie, że jej gość jest „badaczem, robiącym doświadczenia"; mówiąc te słowa, każdą sylabę wymawiała z osobna, ostrożnie, jak gdyby się bała którą połknąć.

Jeśli ją pytano, co robi taki badacz, zwykle podnosiła głowę do góry i z pewną dumą osoby wyższej odpowiadała, że każdy człowiek wykształcony powinien sam o tem wiedzieć, i dawała do zrozumienia, że jej gość robi „ważne odkrycia". Napomykała, że podczas doświadczeń zdarzył mu się wypadek, dlatego skórę na twarzy i na rękach ma zupełnie bezbarwną, jakby martwą, i nie lubi, gdy mu się przyglądają.

Po za jej plecami wyrażano przypuszczenia, że nieznajomy był poprostu zbrodniarzem, pragnącym się ukryć przed policyą i że to jedynie skłaniało go do osłaniania twarzy.

Ta myśl wyszła z mądrej głowy znanego już nam pana Teddy Henfrey. Ale nie słyszano, aby jaka głośniejsza zbrodnia zdarzyła się w połowie lub w końcu lutego.

Taka hypoteza, przeszedłszy przez alembik światłego umysłu pana Gould, nauczyciela szkółki ludowej, zabarwiła się innym odcieniem. Pan Gould twierdził, że nieznajomy jest anarchistą i że wyrabia jakieś straszne materyały wybuchowe; postanowił przeto zwrócić na niego baczniejszą uwagę, wyręczając w tem opieszałą policyę. To też ile razy go spotkał, patrzył na niego wzrokiem wytężonym. Wstępował też często do pani Hall i „zręcznie" ją wybadywał, ale taka walka potajemna nie przynosiła żadnych owoców.

Inne przekonania żywił pan Fearenside. Ten stanowczo dowodził, że to „mieszaniec dyabelski" i że jest „łaciaty". Słuchając tego, Silas Durgan przekładał, że nieznajomy, zamiast robić wynalazki, powinienby się pokazywać na jarmarkach, a z pewnością zebrałby więcej pieniędzy.

Inni wreszcie dowodzili, że to jest poprostu waryat nieszkodliwy. To wyjaśnienie tłómaczyło najlepiej różne cudactwa nieznajomego i trafiało do przekonania większości obywateli Iping. Mieszkańcy Sussex mają umysły trzeźwe, niesklonne do przesądów i wiary w nadprzyrodzone siły, to też dopiero po wypadkach, wynikłych na początku kwietnia, po raz pierwszy zaczęto widzieć w tem wszystkiem działanie złego ducha, ale wówczas dawały temu posłuch kobiety jedynie.

Bez względu jednak na swe zapatrywania i przypuszczenia, mieszkańcy Iping zgodni byli na jednym punkcie: nie cierpieli gościa pani Hall. Jego ciągłe rozdrażnienie mogło być zrozumiałe dla człowieka, pracującego umysłowo i żyjącego w mieście; było rzeczą niepojętą dla prostych wieśniaków w Sussex.

Bo i któż w tej zapadłej wiosce mógł wyrozumieć błąkanie się po nocy, obawę ludzkiej ciekawości, zamykanie okiennic, gaszenie świec i lampy, jadanie zawsze samotnie; kto mógł pochwalać takie dziwne postępki?...

Gdy nieznajomy przechodził ulicami wioski, usuwano mu się z drogi, a gdy już przeszedł, młodzi chłopcy, ze zwykłą u młodzieży skłonnością do drwin i naśladownictwa, podnosili kołnierze i szli za nim, przedrzeźniając jego chód i ruchy. Krążyła w owym czasie piosnka ludowa pod tytułem: „Człowiek-wymoczek"; więc skoro tylko nieznajomy ukazał się zdala, wiejskie łobuzy biegły za nim, wołając: „Człowiek-wymoczek! Człowiek-wymoczek!"

Felczer Cuss pożerany był ciekawością. Bandaże budziły w nim profesyonalne zainteresowanie, a wieść o tysiącu i jednej flaszce przejmowała go zawistnym szacunkiem.

Przez cały kwiecień i maj czyhał tylko na sposobność, aby porozmawiać z nieznajomym; wreszcie około Zielonych Świątek skorzystał ze składki, zbieranej na sprowadzenie dozorcyi, i poszedł z listą do pani Hall.

Zdziwił się wielce, słysząc, że ta zacna matrona nie zna nazwiska swego gościa.

— Podał mi jakieś — mówiła — ale nie dosłyszałam...

Cuss wszedł do bawialni bez pytania.

W głębi pokoju piskliwy głos zaklął siarczyście.

— Przepraszam za moją śmiałość... — rzekł Cuss.

Drzwi zamknęły się i pani Hall nie mogła słyszeć dalszej rozmowy. Przez następne dziesięć minut dolatywały ją tylko szepty, potem usłyszała okrzyk zdziwienia, szastanie nogami, odgłos padającego krzesła, wybuch śmiechu i szybkie kroki na schodach.

Do sieni wbiegł Cuss, blady, z błędnemi oczyma. Pozostawił drzwi otwarte, i nie zwracając najmniejszej uwagi na gospodynię, przeleciał przez sień i wybiegł na dwór; słyszała jego przyśpieszone kroki na gościńcu. Biegł z kapeluszem w ręku.

Pani Hall stała, spoglądając na otwarte drzwi bawialni, potem do uszu jej doleciał stłumiony śmiech Nieznajomego. Ze swego punktu obserwacyjnego nie mogła dojrzeć jego twarzy. Drzwi od bawialni zamknęły się znowu i dom ogarnęła cisza.

Cuss poszedł wprost do pastora, pana Bunting.

— Czy ja oszalałem? — zawołał, wchodząc w skromne progi duchownego. — Czy ja wyglądam na waryata?...

— Co się stało? — rzekł pastor, odkładając zeszyt z przyszłem kazaniem.

— Ten człowiek z oberży...

— No i cóż?

— Dajcie mi się czegoś napić!... — wołał Cuss, padając na krzesło.

Gdy uspokoił nerwy kieliszkiem taniego sherry — był to jedyny trunek, odpowiedni do środków pastora — opowiedział mu swoją rozmowę z Nieznajomym.

— Wszedłem — mówił, nie mogąc jeszcze tchu złapać — i przedstawiłem mu listę ze składkami na dozorcyę. Schował ręce w kieszenie i usiadł na krześle. Pociągnął nosem. Widać, że ma okropny katar. Powiedziałem mu, że doszło do moich uszu, jakoby zajmował się sprawami naukowemi. Odparł: „Tak" i kichnął. Nic dziwnego, że jest zakatarzony: tak się opatula. Zawinięty od stóp do głowy, wygląda na mumię. Przedłożyłem mu projekt utworzenia funduszu na stałą dozorczynię chorych w naszej wiosce, a mówiąc, rozglądałem się dokoła. Wszędzie butelki, flaszeczki, retorty, wagi; w pokoju unosił się zapach dziwny. Zapytałem: czy podpisze? Odpowiedział, że się namyśli. Spytałem go prosto z mostu: nad czem pracuje, czy zajęty jest badaniami? Odpowiedział: „Tak". Czy to są badania długie? mozolne? — Na to pytanie już się zniecierpliwił. „Dyablo mozolne!" — rzekł takim głosem, jak gdyby mnie do dyabłów odsyłał. — Tak?... podchwyciłem. Ten wykrzyknik, nie wiem dlaczego, doprowadził go do wściekłości. Już pierwej kipiał, a teraz wybuchł, jak wrzący kocioł, kiedy nie może pary z siebie wydobyć. „Co panu do mnie?" — zawołał. — „Co pan tu nos wścibia?" — Przeprosiłem go grzecznie. Zakaszlał i kichnął. Potem już spokojniej mówił, że zajęty był sporządzeniem pewnego przepisu. Wchodziło tam pięć ingredyencyj. Wsypał je do retorty, odwrócił się na chwilę. Okno było otwarte, wiatr uniósł papier z przepisem. Właśnie paliło się na kominku. Papier frunął i wpadł w ogień. On rzucił się za nim, ot tak, i wydobył z płonących głowni. W chwili tej, dla pokazania mi jak to było, wyciągnął ramię...

— No i cóż?

— W rękawie nie było ręki... — Ha? — pomyślałem. — Spalił sobie rękę. Ma zapewne korkową, lecz teraz ją wyjął. Potem zastanowiłem się, że to dziwne. Jeżeli on nie ma ręki, to cóż porusza się w rękawie? A powiadam panu, że rękaw jest pusty, przynajmniej do łokcia. Widziałem to przez dziurę w ubraniu. — Wielki Boże! — krzyknąłem. — On spojrzał na mnie temi strasznemi, szklanemi oczyma, potem rzucił okiem na swój rękaw.

— I cóż dalej?

— Umilkł; popatrzył na mnie i włożył rękaw do kieszeni. — „Mówiłem — ciągnął dalej — że przepis palił się. Prawda?" — Zakaszlał w rodzaju pytania. — Jakim sposobem — rzekłem — możesz pan poruszać pustym rękawem? — „Pustym rękawem?" — zagadnął. — Tak, pustym rękawem — powtórzyłem. — „To jest pusty rękaw? Czyś pan widział, że to pusty rękaw?" — Naturalnie — powtórzyłem. Milczał przez chwilę, potem wyjął rękawy z kieszeni i wzniósł rękę, jak gdyby chciał mi ją znowu pokazać. Spojrzałem... Zimny pot wystąpił mi na czoło. — Rękaw jest pusty — rzekłem, odchrząknąwszy, dla dodania sobie odwagi. Chciał coś powiedzieć. Strach mnie porwał. Wyciągnął rękaw w moją stronę powoli, bardzo powoli, ot, tak; miałem go o sześć cali przed oczyma. Ciarki po mnie przeszły, gdym widział jak ten pusty rękaw się zbliża. A potem...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

†

Antoni Kliment

kancelista c. k. kolei Państwowej

przeżywszy lat 70 opatrzony św. Sakramentami, po długiej a ciężkiej słabości zmarł dnia 21 sierpnia 1902 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 23 sierpnia o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby ul. Działyńskich l. 6 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona żona z rodziną, krewnych i kolegów zmarłego zaprasza.

Lwów dnia 22 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.